

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1977



(353)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szyczak

doc. dr hab. Jan Basara, mgr Magdalena Foland, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, prof. dr Mieczysław Karas (Kraków), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

<i>Alina Kowalska: Rozwój nowych form słowa posiłkowego: jestem, jesteście, jesteście, jesteście</i>	377
<i>Witold Kochański: W 25-lecie działalności dwóch polonistycznych redakcji PWN</i>	385
<i>Andrzej Lewandowski: Augmentatywa w języku studentów</i>	391
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Janina Wójtowicz: Czy slawistyka w Federacyjnej Republice Niemiec jest kierunkiem egzotycznym czy masowym</i>	404
RECENZJE	
<i>Feliks Czyżewski: Tadeusz Malec — Budowa słowotwórcza rzeczowników i przymiotników w gwarze wsi Rachanie pod Tomaszowem Lubelskim. Prace Językoznawcze nr 79, Komitet Językoznawstwa PAN, Ossolineum, Wrocław 1976, s. 140</i>	411
<i>Anna Starzec: Hanna Jadacka — Termin techniczny — pojęcie, budowa, poprawność. Prace PZiK Rady Prasy Technicznej, WCT NOT Warszawa 1976, nr 2, s. 203</i>	414
<i>Piotr Bąk: Henryk Kurczab — Modele lekcji z nauki o języku w szkole średniej, WSP Rzeszów 1975, s. 204</i>	419
OJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.	421

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3040 (2895+145). Ark. wyd. 3,5. Ark. druk. 3,0. Papier druk. mat. kl. V, 70 g. 70×100.
Oddano do składu 27.IX.1977 r. Podpisano do druku w listopadzie. Druk ukończono w listopadzie 1977 r. Zam. 1304/77. F-28. Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



0349

Alina Kowalska

ROZWÓJ NOWYCH FORM SŁOWA POSIŁKOWEGO: JESTEM, JESTEŚ, JESTEŚMY, JESTEŚCIE

„Gramatyka historyczna języka polskiego” Z. Klemensiewicza, T. Lehra-Splawińskiego i S. Urbańczyka zawiera następujące informacje na temat nowej odmiany słowa posiłkowego: 1) nowotwory *jestem, jesteś, jesteśmy, jesteście* pojawiają się w połowie XV w. i są urobione na wzór form czasu przeszłego, 2) od połowy XVI w. do schyłku XVIII w. spotyka się sporadycznie formy *sąsmy//sąśmy, sąście*, 3) w XVI w. analogicznie do form *bylichmy, byłychmy* tworzy się *jestechmy, sąchmy*, 4) na przełomie XV i XVI w. nowe formy *jestem, jesteś* były sporadycznie używane jako drugi człon złożonego czasu przeszłego¹.

Zadaniem niniejszego artykułu jest: 1) uściślenie informacji na temat rozwoju nowych form w odmianie czasu teraźniejszego czasownika *być* oraz w analitycznych konstrukcjach czasownikowych typu *prosił jestem, proszony jestem*, 2) ustalenie stopnia ruchomości końcówek *-(e)m, -(e)ś, -(e)śmy, -(e)ście* w poszczególnych okresach historii języka polskiego, 3) zbadanie łączliwości tych końcówek z różnymi częściami mowy.

W najstarszych zabytkach języka polskiego czasownik *być* zarówno w funkcji samodzielnego orzeczenia werbalnego lub łącznika w orzeczeniu imiennym, jak i jako komponent czynnych i biernych konstrukcji analitycznych zachowywał w 1. i 2. os. l. poj. i mn. odziedziczone z okresu prasłowiańskiego formy: *jeśm, jeś, jesmy(y), jeście, np.*²:

1. *Junoszka jeśm ja PE CXVIII i, ty jeś siła ma BZ 84, bracia odkąd jeście BZ 62;*

2. *Sprawiedlności twojej nie skrył jeśm PF XXXIX, bo jeś nie postuchał głosu Pana Boga twego BZ 150, tako jesmy widzieli PF XLVII, potem jeście słyszeli RP 169;*

¹ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk: „Gramatyka historyczna języka polskiego”, wyd. II, Warszawa 1964, s. 374.

² Przykłady cytuję w pisowni zmodernizowanej.

3. *Przedan jeśm* PF LXXXVII, *widzian jeś* BZ 103, *uczynieni jesmy* PF CXXIV, *Błogosławieni jeście* RP 166.

Pisownia najstarszych zabytków nie pozwala określić jakości dwu ostatnich spółgłosek w formie 1. os. l. poj. W. Kuraszkiewicz, przypuszcza że obie te spółgłoski były palatalne i słowo posiłkowe brzmiało *jeśm*³, J. Łoś⁴ oraz autorzy cytowanej wyżej gramatyki historycznej podają formę *jeśm*⁵, możliwe jest również odczytanie tej formy jako *jesm*⁶. W wyniku uproszczenia wygłosowej grupy spółgłoskowej sporadycznie pojawia się forma *jem*⁷: *szkodzien jem* RPoz 485, *nie dał jem* RPoz 539, *świadkiem jem był* RPyz 111.

Przyczyną uproszczenia grupy *-śm* \geq *-m* było dążenie do utrzymania spółgłoski *-m*, zagrożonej na skutek ubezdźwięczniania się wygłosowych spółgłosek półotwartych występujących po spółgłoskach bezdźwięcznych. Osłabienie lub zanik wygłosowego *-m* w 1. os. l. poj. słowa posiłkowego doprowadziłoby do utożsamienia się tej formy z formą 2. os. l. poj. *jeś*. Zapobiegał temu zanik *-ś*, powodujący uproszczenie grupy *-śm* \geq *-m*. W 1. os. l. mn. grupa *-sm* utrzymała się dzięki rozszerzeniu tej formy o samogłoskę *-y*⁸.

Równocześnie z upraszczaniem wygłosowej grupy *-śm* w 1. os. l. poj. przebiegał proces skracania form 1. i 2. os. obu liczb o nagłosowe *je-* lub tylko o *j-*. Zanik *je-* był następstwem kontrakcji, jaka zachodziła w połączeniach typu *ja ko jeśm*, *była jeśm*, a więc wtedy, gdy formy *jeśm*, *jeś*, *jesmy*, *jeście* występowały po wyrazach zakończonych na samogłoskę. Gdy wyraz poprzedzający interesujące nas formy czasownikowe kończył się na spółgłoskę, kontrakcja była niemożliwa i następował jedynie zanik *j-*, np. *tam jeśm* \geq *tameśm*, *był jeśm* \geq *byleśm*.

Na redukcję słowa posiłkowego zwracano dotychczas uwagę głównie przy omawianiu rozwoju złożonych form czasu przeszłego. Skrócenie zachodziło także w konstrukcjach biernych oraz w orzeczeniach imiennych z orzecznikiem rzeczowym i przymiotnym. Wskazują na to przykłady: *azaliśm ja stroż mego brata* BZ 9, *z tegośm rękojemstwa wyprawion* RPyz 7, *iżeś ty prorok* RP 158, *kakoś ty posromocon i pośmiewan* RP 438,

³ Por. „Wielkopolskie rotty sądowe XIV—XV wieku”, t. I, Roty poznańskie, wyd. H. Kowalewicz i W. Kuraszkiewicz, Poznań—Wrocław 1959.

⁴ J. Łoś: „Gramatyka polska”, cz. III, „Odmiennia (fleksja) historyczna”, Lwów—Warszawa—Kraków 1927, s. 245.

⁵ Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk, op. cit., s. 374.

⁶ Por. A. Vaillant: „Grammaire comparée des langues slaves”, t. III, „Le verbe”, Paris 1966, s. 443.

⁷ Więcej przykładów podaje T. Rittel w artykule *Tak zwana „przejęciowa analityczność” polskiego praeteritum*, (w:) „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny” WSP w Rzeszowie. Nauki Humanistyczne. Filologia Polska, z. 6 (13), Rzeszów 1972, s. 117-127.

⁸ W XVI w. obok *-smy* pojawia się *-śmy*, jako wynik upodobnienia do formy 2. os. l. mn.

Abosmy sobie bracia BZ 28, *Toć owa zatraconismy* BZ 219, *jeszczeście i wy przez rozuma* RP 210.

W formach złożonego czasu przeszłego skrócone formy słowa posiłkowego pełniły funkcję fleksyjnych wykładników osoby, a dawny imiesłów na *-ł*, który po zaniku słowa posiłkowego *jest* stał się samodzielną formą 3. os. l. poj. zaczęto traktować jako temat. Analogicznie do tych form powstała nowa odmiana słowa posiłkowego, w której funkcję tematu przejęła forma 3. os. l. poj. *jest*, a zredukowane formy dawnej 1. i 2. os. zaczęły funkcjonować jako końcówki. Najstarszy znany mi przykład nowej odmiany czasownika *być* pochodzi z „Akt grodzkich i ziemskich” z 1439 r. Jest to cytowana w *Słowniku staropolskim* forma *jestem*. Obok starej formy *jeśm* pojawia się *jestem* również w BZ, np.: *Jako ja jestem święt* BZ 174, *boć jestem święty ja Pan* BZ 174, *boć ja jestem Pan Bog wasz* BZ 185. Stale występuje *jestem* w RP, natomiast jedyny znany mi szesnastowieczny przykład starej formy *jeśm* pochodzi ze „Sprawy chędogiej”.

Równocześnie z przytoczonymi przykładami zaczęto używać *jestem* w konstrukcjach pasywnych: *jestem przywiedzion* BZ 116, *jestem uzdrowion* RP 151, *jestem położona* RP 463.

W 2. os. l. poj. nowa forma pojawia się później i szerzy się wolniej. W BZ występuje tylko jeden przykład i to w połączeniu z imiesłowem na *-ł*. Sporadycznie obok starych form spotykamy *jesteś* w RP, np.: *jesteśli prawy Krystus?* RP 246, *syn moj jesteś ty* RP 457. Z innych zabytków piętnastowiecznych poświadczają formę *jesteś* OrtBr, Naw i EwZam. Z rękopisów szesnastowiecznych starą formę *jeś* mają jeszcze HA, MK, Spraw. Występuje *jeś* także w drukach z 1. poł. XVI w., a mianowicie u Bier. (1 prz.), Op. (6 prz.) Pat. (3 prz.) oraz w Ps (25 prz.) i Tarcz (2 prz.). Jedyny przykład z 2. poł. XVI w. pochodzi z NT Budnego.

W konstrukcjach biernych forma *jesteś* pojawia się ok. 1500 r. w przykładach: *błogosławiona jesteś* RP 57, *jesteś noszon* RP 282, *jesteś wzięta* RP 465.

W 1. os. l. mn. forma *jestesmy* występuje w XV w. raz w BZ i kilka razy w RP, np.: *jestesmy zwolennicy Mojżeszowy* RP 243, *nie jestesmy tako źli* RP 430, *jestesmy prawi poganie* RP 412.

W rękopisach i drukach szesnastowiecznych jest to już forma panująca. Dwa szesnastowieczne przykłady starej formy *jesmy* podaje *Słownik polszczyzny XVI w.* z Krom.Roz. i RejZw.

W konstrukcjach pasywnych spotykamy formę *jestesmy* w RP, np.: *jestesmy stworzeni* RP 427. W 2. os. l. mn. formy *jesteście* użyto w BZ, OrtBr, MW, PP i RP, np.: *Jesteście (...) jeden dziadem, druga babą* MW 45b, *wy jesteście z oycy waszego diabła* RP 269, *wy jesteście z tego świata* RP 459.

W XVI w. jest to już forma powszechnie stosowana. Jedyny przykład szesnastowieczny formy *jeście* pochodzi z LibLeg.

Jak wynika z cytowanych przykładów, nowe formy słowa posiłkowego pojawiły się w języku polskim ok. połowy XV w. Ze starych form stosunkowo najdłużej utrzymywała się *jeś*, częsta jeszcze w rękopisach z 1. poł. XVI w. i nieobca najstarszym polskim drukom, natomiast formy *jeśm*, *jesmy*, *jeście* pojawiały się w tekstach szesnastowiecznych już tylko na prawach wyjątków.

Od połowy XV w. do trzydziestych lat XVI w. sporadycznie używano nowych form, ale tylko w 1. poj., także w analitycznych konstrukcjach preterytalnych:

1. os. 1. poj.: *jestem cię usłyszał* BZ 18, *jestem to uczynił* BZ 44, *jestem poświęcił* BZ 179, *jestem cię poczęła* RP 118, *jestem uprzedziła* Pat 197, *jestem ukusił* Op. 18v;

2. os. 1. poj.: *jesteś mię jego napelnił* BZ 36, *jesteś prorokowała* HA 141, *jesteś sie (...) urodził* Op 64, *jesteś cirpiał* MK 119, *jesteś lutość ukazał* MK 119, *jesteś zasię dał* MK 125, *jesteś (...) wzjawiła* MK 125.

Brak analogicznych przykładów w 1. mn. jest wynikiem wcześniejszego zaniku w tej kategorii pełnych form dwuczłonowych⁹.

Nowotworami szesnastowiecznymi były: *jestech*, *jestechmy* oraz *sąsmy*//*sąchmy*, *sąście*. W 1. os. 1. poj. aorystyczne *-ch-* pojawia się rzadko. Z badanych przeze mnie tekstów poświadczą je dwoma przykładami MK, a *Słownik polszczyzny XVI w.* podaje tylko pięć przykładów: jeden z BielKron i cztery z PaxLiz. Znacznie częściej używano w XVI w. form z *-ch-* w 1. os. 1. mn. W *Słowniku polszczyzny XVI w.* na 1247 przykładów w 330, a więc w 26% występuje *-ch-*. Końcówka *-chmy* zdecydowanie przeważa nad *-smy* u Reja i Gostomskiego oraz w LubPs i WujJud, częsta jest w BibRadz i SkarŻyw, a także u Grzegorza z Żarnowca. W XVII w. używał formy *jestechmy* A. Radziwiłł, np.: *jestechmy na wieki w niebie* Radz Kv, *Ja i Ociec jedno jestechmy* Radz Nn 3. Występowanie form *jestech*, *jestechmy* wiąże się ściśle z używaniem w czasie przeszłym form *byłech*, *bylichmy*. Odpowiedniość ta widoczna jest nie tylko w odniesieniu do pisarzy używających form z *-ch-*, ale także w sporadyczności formy *jestech* wobec dość dużej frekwencji *jestechmy*¹⁰ oraz w chronologii form z *-ch-*, które w czasie przeszłym pojawiły się nieco wcześniej niż w badanych formach czasu teraźniejszego.

Ważną rolę odegrał czas przeszły także w powstaniu form *sąsmy*, *sąście*. Geneza i chronologia tego zjawiska wiąże się ściśle z ruchomością końcówek *-(e)m*, *-(e)ś*, *-(e)śmy*, *-(e)ście*. W 1. poj. po oddzieleniu końcówki pozostawał człon *jest* identyczny z 3. os., co odpowiadało dokładnie stosunkom panującym w 3. os. 1. poj. czasu przeszłego *-(e)*. ... *był*, w 1. mn. analogicznie do preterytalnej formy *-(e)śmy*... *byli* tworzą *-(e)smy*... *są*, uzupełniając

⁹ Por. A. Kowalska: „Ewolucja analitycznych form czasownikowych z imiesłowem na *-ł* w języku polskim”, Katowice 1976, s. 38.

¹⁰ Na różnicę w zakresie frekwencji odpowiednich form w czasie przeszłym zwracam uwagę w pracy „Ewolucja analitycznych form czasownikowych”..., s. 26.

ruchomą końcówkę formą 3. os. l. mn. są, np.: *bosmy w grzechu są* Skar 236, *iżechmy są członki* Skar 172, *ktorzysmy (...) są posłani* Hleb 6v, *cosmy są* Koj 153, *wszyscy coście są w tym Kościele* Mł 14. Wyjątkowo pojawia się temat są- w formie nierozczłonkowanej sąsmy Mł 227. W XVI w. formy oparte na temacie są- stanowiły ok. 11⁰/₀.

Ruchomość końcówek -(e)m, -(e)ś, -(e)ście, motywowana ich pochodzeniem ze zredukowanych form dawnej odmiany słowa posiłkowego, najpełniej wykorzystywana była w XVI i XVII w. W wyniku linearnego rozczłonkowania form *jestem*, *jesteś*, *jesteśmy*, *jesteście* powstawały konstrukcje typu: *Jam jest chleb* Skar 203, *żeś jest szafarzem* Żar 378, *bosmy w grzechu są* Skar 236, *coście są w tym Kościele* Mł 14, lub ich krótsze odpowiedniki z elipsą członów *jest*, *są* jak w przykładach: *tom ja na wieki synem zatracenia* Koch 5, *upokorzonyś przez domowych* Mł 429, *Mysmy ubodzy* Op 86v, *A wy skądęście* Skar 146. Pierwszy typ występował w badanym okresie w l. poj., drugi stosowano częściej w l. mn. Stosunek przykładów o swobodnej dysrybucji końcówek do form syntetycznych z końcówkami unieruchomionymi przy członie *jest*, traktowanym jako temat, przedstawia tabela.

Okres	Formy rozczłonkowane						Formy syntetyczne		Łączna liczba przykładów
	pełne		eliptyczne		razem		l. poj.	l. mn.	
	l. poj.	l. mn.	l. poj.	l. mn.	l. poj.	l. mn.			
XVI-XVII w.	260 37%	6 3%	80 12%	36 19%	340 49%	42 22%	355 51%	150 78%	877

Wyraźna różnica między odsetkiem form rozczłonkowanych w l. poj. (49⁰/₀) a w l. mn. (22⁰/₀) oraz wyższy procent w l. mn. form eliptycznych suponują, że formy *jesteśmy*, *jesteście* trudniejsze były do rozczłonkowania niż *jestem*, *jesteś*. Przyczyną tego była rozbieżność, jaka zachodziła między znaczeniem a funkcją tematu *jest*, identycznego z 3. os. l. poj. By uniknąć tej rozbieżności, uzupełniano końcówki -(e)śmy, -(e)ście w wypadku ich prepozytywnego ustawienia członem są, identycznym z 3. os. l. mn., ale to powodowało z kolei zmianę tematu i powstanie form supletywnych. Likwidowało te trudności unieruchomienie końcówek przy podstawie *jest*, co nastąpiło na początku XVIII w. Jako relikty stanu dawniejszego zachowały się formy eliptyczne, w których funkcję słowa posiłkowego pełnią enklityczne wykładniki osoby, np.: *bom ja strasznie wszystkiego ciekawy* Orz 154, *Tyś mój Sier* 158, *wszyscyśmy sobie równi* Orz 43, *wyście niewinne jeszcze* Orz 274.

Formy takie występują w dialogach naśladowujących język potoczny. Spotykamy je w powieściach: I. Chodźki, E. Orzeszkowej, W. Sieroszewskiego, E. Kobylńskiej i G. Morcinka. W tekstach niestylizowanych części

-(e)m, -(e)ś, -(e)śmy, -(e)ście występują w dobie nowopolskiej tylko w połączeniu z (po)winien, z którym tworzą stały zrost.

Oderwane od tematu czasownikowego morfemy -(e)m, -(e)ś, -(e)śmy, -(e)ście traktowane były jako enklityki i łączone najczęściej z tzw. wyrazami wprowadzającymi, co zapewniało im charakterystyczną dla enklityk pozycję w zdaniu, bezpośrednio po pierwszym wyrazie ortofonicznym¹¹. Wyrazem tym mógł być spójnik, zaimek w funkcji wskaźnika zespolenia lub nawiązania albo tzw. modulant, wyrażający modalność zdania lub sytuujący jego treść¹². Wspólną cechą wymienionych wyrazów jest nie tylko inicjalna zwykle pozycja w zdaniu, ale także to, że nie wchodzi one w związki syntaktyczne z innymi składnikami zdania, więc dodanie do nich końcówki czasownikowej nie zacierza wyrazistości syntaktycznej i semantycznej wypowiedzenia. Tak jest w zdaniach: *bom ia jest odkupion* Mł 22, *wiemy, żeś jest prawdziwy* Żar 456, *iużeś ty głownia piekielna* Mł 402, *czyś ty chory* Sier 259.

Jeśli w wypowiedzeniu brak było wyrazu wprowadzającego, łączono ruchome końcówki słowa posiłkowego z wyrazami pełniącymi funkcję podmiotu lub orzecznika. Przy orzeczeniu w 1. i 2. os. w funkcji podmiotu

Części mowy	Doba średniopolska		Doba nowopolska	
	liczba	%	liczba	%
zaimki	206	54	42	58
spójniki	122	32	16	22
przymiotniki ¹³	20	5	7	10
modulanty	16	4	6	8
imiesłowy	12	3	—	—
rzeczowniki	3	1	—	—
przysłówki	3	1	1	1
liczebniki	—	—	1	1

mogły występować tylko zaimki osobowe, więc one stanowiły bardzo często oparcie dla enklityk werbalnych, np.: *Jam jest chleb żywy* Sk 232, *Tyś jest Pan Koch* 45, *I myśmy ludzie* Sier 199, *i wyście dobrzy bardzo* Orz 184.

W funkcji orzecznika w konstrukcjach biernych występował imiesłów, w czynnych rzeczownik lub przymiotnik, np.: *pożegnanaś Ty między niewiastami* Op 8, *Bogiemś moim* Kw 181, *a ty nie godzieneś tej ozdoby* Mł 422, *prawesmy potomstwo ich* Skar 146.

¹¹ Na łączenie enklityk z tzw. wyrazami wprowadzającymi zwraca uwagę T. Sławski w pracy „Miejsce enklityki odmiennej w dziejach języka bułgarskiego”, Kraków 1946, s. 13.

¹² Termin „modulant” wprowadza S. Jodłowski w artykule *O przysłówkach, partykułach i im pokrewnych częściach mowy* (w:) „Studia nad częściami mowy”, Warszawa 1971, s. 97-114.

¹³ Nie uwzględniam połączeń z *winien, powinien*.

Dodanie końcówki czasownikowej do zaimka osobowego pozwalało połączyć elementy o tej samej funkcji i spełniało ważną rolę w treściowym rozczłonkowaniu wypowiedzenia. W połączeniu z imiesłowem, przymiotnikiem lub rzeczownikiem w funkcji orzeczników pojawiały się końcówki osobowe najczęściej wtedy, gdy pomijany był drugi komponent formy czasownikowej, tzn. *jest* w l. poj. i *są* w l. mn. Pewną rolę odgrywała również pozycja orzecznika. Orzecznik oraz enklityczny wykładnik czasownikowej kategorii osoby i liczby pełniły w cytowanych przykładach funkcję predykatu, a więc połączenie ich było korzystne dla struktury wypowiedzenia.

Liczbę i procent połączeń końcówek słowa posilkowego z różnymi częściami mowy w dobie średnio- i nowopolskiej przedstawia tabela.

Czołowa pozycja zaimków wynika z ich funkcji składniowej, przy czym na pierwszy plan wysuwają się zaimki osobowe w roli podmiotu, natomiast duża liczba połączeń ze spójnikami wskazuje na utrzymanie się starej tendencji do łączenia enklityk z tzw. wyrazami wprowadzającymi, zajmującymi w zdaniu pozycję inicjalną. Podobną dystrybucję mają enklityki *-(e)m*, *-(e)ś*, *-(e)śmy*, *-(e)ście* jako ruchome końcówki czasu przeszłego¹⁴.

Zwrócenie uwagi na szyk końcówek w formach *jestem*, *jesteś*, *jesteśmy*, *jesteście* pokazało, że ewolucja czasownika *być* w czasie teraźniejszym nie zakończyła się na przełomie XV i XVI w. z chwilą upowszechnienia się jego nowej odmiany, analogicznej do czasu przeszłego, lecz o dwieście lat później, gdy morfemy *-(e)m*, *-(e)ś*, *-(e)śmy*, *-(e)ście* o swobodnej dotąd dystrybucji uległy unieruchomieniu.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ¹⁵

- *BibRadz *Biblia święta, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu*, Brześć 1563.
- *BielKron M. Bielski, *Kronika*, Kraków 1564.
- *Bier Biernat z Lublina, *Raj duszny*, Kraków 1513.
- BZ *Biblia królowej Zofii*, wyd. A. Małecki, Lwów 1871.
- *EwZam J. Janów, *Zespół ewangelijny biblioteki ord. Zamojskich nr 1116*, „Prace Filologiczne”, t. XIII, 1918, s. 273-307.
- HA *Historia Aleksandra w tłumaczeniu Leonarda Bonieckiego z r. 1510*, wyd. M. Kryński, „Prace Filologiczne”, t. IX, 1914.
- Hleb J. Hlebowicz, *Poselstwo do króla Jego Miłości Zygmunta Trzeciego od rad i stanów W. X. Litewskiego*, Wilno 1588.
- Koch W. Kochowski, *Tribut należytej wdzięczności wszystkiego dobrego dawcy Panu i Bogu*, Częstochowa 1695.
- Koj K. Kojalowicz, *Kazania o męce Pańskiej*, Wilno 1675.

¹⁴ Por. A. Kowalska: *Łączliwość końcówek czasu przeszłego z różnymi częściami mowy*, (w:) „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego” nr 133, Prace Językoznawcze 3, Katowice 1976, s. 31-42.

¹⁵ Gwiazdka przed skrótem oznacza źródła, dla których dane czerpię ze *Słownika staropolskiego* lub *Słownika polszczyzny XVI w.*

- *KromRoz M. Kromer, *O wierze i o nauce luterskiej. Rozmowa Dworzanina z Mni-chem*, Kraków 1551.
- Kw J. Kwiatkiewicz, *Nowiny duchowne, to jest ślubów zakonnych i ducha odnowienie*, Kraków 1700.
- *LibLeg Libri Legationem (rękopis z lat 1500-1547).
- *LubPs J. Lubelczyk, *Psalterz Dawida*, Kraków 1558.
- MK *Modlitewnik siostry Konstancji z r. 1527*, wyd. W. Wisłocki, „Sprawozdania Komisji Językowej AU”, t. III, 1884, s. 73-197.
- Mł T. Młodzianowski, *Kazania i homilie*, t. I, Poznań 1681.
- MW *Modlitwy Wacława. Zabytek języka polskiego z XV w.*, wyd. L. Malinowski, Kraków 1887.
- *Naw *Książeczka do nabożeństwa Jadwigi księżniczki polskiej*, wyd. S. Motty, Poznań 1875.
- *NT Sz. Budny, *Nowy Testament*, Łosk 1574.
- Op B. Opeć, *Żywot Pana Jezusa Krysta*, Kraków 1522.
- *OrtBr A. Brückner, *Die Magdeburger Urtheil*, „Archiv für slavische Philologie”, t. VI, s. 319-392, t. VII, s. 525-574.
- Orz E. Orzeszkowa, *Sylwek cmentarnik*, Wilno 1881.
- *PaxLiz A. Paxillus, *Komedia o Lizydzie w stan małżeński wstępujący*, Kraków 1597.
- Pat *Magistra Jana z Szamotuł, dekretów doktora, Paterkiem zwanego, Kazania o Marii Pannie czystej*, Z Kodeksu toruńskiego wyd. L. Malinowski, „Sprawozdania Komisji Językowej AU”, t. I, 1880, s. 161-278.
- PF *Psalterz floriański łacińsko-polsko-niemiecki*, wyd. R. Ganszyniec, T. Tarszycki, S. Kubica, Lwów 1939.
- PP *Psalterz puławski*, wyd. S. Słoński, Warszawa 1916.
- Ps *Psalterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida nowo pilnie przełożony z łacińskiego języka w polski*, Kraków 1532.
- Radź A. Radziwiłł, *Dyskurs nabożny z kilku słów wzięty o wystawieniu Na-świętszej Panny Bogarodzicy Mariej*, Wilno 1635.
- *RejZw M. Rej, *Zwierzyniec*, Kraków 1562.
- RP *Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa. Z rękopisu grecko-katol. Kapituły Przemyskiej*, wyd. A. Brückner, Kraków 1907.
- RPoz *Wielkopolskie rotty sądowe XIV-XV wieku*, wyd. H. Kowalewicz i W. Kuraszkie-wicz, t. I, *Roty poznańskie*, Poznań-Wrocław 1959.
- RPyz *Wielkopolskie rotty sądowe XIV-XV wieku*, wyd. H. Kowalewicz i W. Kuraszkie-wicz, t. II, *Roty pyzdrowskie*, Warszawa-Poznań-Wrocław 1960.
- Spraw *Sprawa chędogo o męce Pana Chrystusowej i Ewangelia Nikodema*, wyd. S. Vrtel-Wierczyński, Poznań 1933.
- Sier W. Sieroszewski, *W matni*, Warszawa 1897.
- Skar P. Skarga, *Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o przenieświęt-szym sakramencie ołtarza*, Wilno 1582.
- *SkarŻyw P. Skarga, *Żywotów świętych (...) część pierwsza*, Wilno 1579.
- Tarcz *Tarcza duchowna*, Kraków 1533.
- *WujJud J. Wujek, *Iudicium*, Kraków 1570.
- Żar Grzegorz z Żarnowca, *Postylle część wtora*, Kraków 1582.

W 25-LECIE DZIAŁALNOŚCI DWÓCH POLONISTYCZNYCH REDAKCJI PWN

W 1951 roku, w skromnym pomieszczeniu przy ul. Asfaltowej na Mokotowie zaczęło funkcjonować Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Wiosną tegoż roku podjęła pracę edytorską w PWN Redakcja Humanistyczna, z której została wyodrębniona Redakcja Filologii Polskiej. W r. 1953 redakcja ta — wraz z całym PWN — przeniosła się na Krakowskie Przedmieście 79, stamtąd zaś w r. 1956 do obecnej siedziby przy ul. Miodowej 10.

Pierwszą pozycją wydaną przez Redakcję Filologii Polskiej PWN w r. 1951 były 13-arkuszowe H. Konecznej i W. Zawadowskiego: „Przekroje rentgenograficzne głosek polskich”. Następny rok przyniósł dwa tytuły: W. Doroszewskiego: „Podstawy gramatyki polskiej” i Z. Stiebera: „Rozwój fonologiczny języka polskiego” (łącznie 21,5 ark. wyd.), rok 1953 — trzy: S. Urbańczyka: „Zarys dziejów dialektologii polskiej”, Z. Klemensiewicza: „Zarys składni polskiej” i pierwszy zeszyt „Zagadnień językoznawstwa ogólnego”. W 1954 roku nastąpił wyraźny skok ilościowy produkcji i rozszerzenie profilu Redakcji: ukazało się 11 tytułów, wśród nich 8 językoznawczych, a trzy poświęcone innej tematyce (m.in. zaczątek bardzo interesującej i potrzebnej serii: *Teksty do ćwiczeń edytorskich*). Pierwszym z nich było wydanie wiersza Juliusza Słowackiego: „Do autora Trzech Psalmów”, w późniejszych latach ukazały się Adama Mickiewicza: „Wielka Improwizacja” i „Grażyna”. Liczba ark. wyd. doszła w tym roku już do 124.

Profil tematyczny Redakcji obejmował początkowo przede wszystkim podręczniki niezbędne dla studentów filologii polskiej, później stopniowo się rozszerzał, uwzględniając także prace ściśle naukowe, głównie z zakresu filologii polskiej i slawistyki, a także z dziedziny stylistyki i edytorstwa, ponadto zaś wybory tekstów przydatnych przy studiach filologicznych. Dość znaczna, z biegiem lat coraz liczniejsza, liczba tytułów opracowywanych przez Redakcję miała za temat nie tylko zagadnienia z dziedziny językoznawstwa i pokrewnych mu dyscyplin, lecz także z historii i teorii literatury polskiej i jej nauk pomocniczych, krytyki literackiej, kultury i historii. W ostatnich latach prace literaturoznawcze i teoretyczno-literackie stanowią już około połowę tytułów wydawanych przez Redakcję. W dalszym ciągu naszego przeglądu działalności tej redakcji będziemy pomijać te pozycje, poświęcając uwagę tylko językoznawczym. Na wstępie

zaznaczymy, że łączna liczba tytułów wydanych w latach 1951-1975 wynosi 270, a łączna liczba arkuszy wydawniczych przeszło 4800. Plon naprawdę imponujący, nawet jeśli wziąć pod uwagę, że faktyczna liczba tytułów jest mniejsza, oddzielnie bowiem zostały potraktowane wznowienia tych samych dzieł.

Omówienie pozycji językoznawczych będzie z konieczności bardzo zwięzłe i sumaryczne. Zaczniemy od zwrócenia uwagi na cztery wydawnictwa seryjne *Zeszyty Językoznawcze*, których ukazało się pięć, *Studia Linguistica* (ogółem 14 woluminów), *Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej* (9 woluminów), *Prace Filologiczne* (ogółem 5 woluminów). Z kolei wypadnie wymienić wznowienia — czasem pod zmienionymi tytułami — przedwojennych polskich prac lingwistycznych: poszczególnych tytułów lub wyboru pism ówczesnych polskich językoznawców. Należy tu uwzględnić przynajmniej S. Szobera „Gramatykę języka polskiego” (aż 9 wydań!) i „Wybór pism” tegoż autora, Z. Klemensiewicza „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego” (dotąd, po tylu latach najlepsza praca tego rodzaju — 8 wydań), wybory tekstów staropolskich w opracowaniu W. Taszyckiego i S. Wierczyńskiego oraz „Wybór polskich tekstów gwarowych” w opracowaniu K. Nitscha, trzypięciotomowy „Wybór pism” J. Rozwadowskiego, A. Brücknera „Początki i rozwój języka polskiego”, T. Lehra-Spławińskiego: „Studia i szkice wybrane” (2 tomy), A. Meilleta „Wstęp do językoznawstwa indoeuropejskiego”, klasyczne już dziś dzieło F. de Saussure’a „Kurs językoznawstwa ogólnego” i K. Wóycickiego „Formę dźwiękową prozy polskiej i wiersza polskiego”. Spośród innych pozycji wydanych w okresie sprawozdawczym szczególnym powodzeniem się cieszyły: Z. Stiebera „Rozwój fonologiczny języka polskiego” — (3 wydania oraz praca pod tytułem „Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego” [por. także N. S. Trubieckiego „Podstawy fonologii”]), S. Urbańczyka „Zarys dialektologii polskiej” (4 wydania), Z. Klemensiewicza „Zarys składni polskiej (6 wydań), Z. Klemensiewicza, T. Lehra-Spławińskiego i S. Urbańczyka „Gramatyka historyczna języka polskiego” (3 wydania), której konkurentką stała się w r. 1971 książka pod tym samym tytułem pióra S. Rosponda, H. Kurkowskiej i S. Skorupki „Stylistyka polska” (4 wydania), T. Milewskiego „Językoznawstwo” (6 wydań). Są to wszystko pozycje podstawowe dla studentów filologii polskiej. Należałoby do nich dodać W. Dorciszewskiego „Podstawy gramatyki polskiej” (2 wydania), dzieło, niestety, nie dokończony przez autora, którego oderwało od niego tak imponujące przedsięwzięcie, jak praca nad *Słownikiem języka polskiego*.

Redakcja Filologii Polskiej, w zasadzie, nie zajmuje się wydawaniem pozycji słownikowych. Bodajże jedyny wyjątek stanowi Z. Gołąba, A. Heinza, K. Polańskiego *Słownik terminologii językoznawczej* (dotąd 2 wydania). Z innych szczególnie ważnych tytułów wysunąłbym na pierwsze miejsce monumentalną trzypięciotomową Z. Klemensiewicza „Historię języka polskiego” (2 wydania). Sporo tytułów — oprócz Milewskiego — do-

tyczy językoznawstwa ogólnego. Są wśród nich m.in. A. S. Czikobawy „Wstęp do językoznawstwa”, książka Ł. A. Bułachowskiego pod takim samym tytułem, M. Cohena „Język” i tegoż autora „Pismo. Zarys dziejów”, J. Vendryesa „Język”, pozycje zbiorowe: „Z zagadnień językoznawstwa współczesnego” i „Praska szkoła strukturalna”, L. Zawadowskiego „Lingwistyczna teoria języka”, C. Hocketta „Kurs językoznawstwa współczesnego”, B. Malmberga „Nowe drogi w językoznawstwie”, A. Martineta „Podstawy lingwistyki funkcjonalnej”, J. Lyonsa „Wstęp do językoznawstwa”, I. Kłyckowa „Teoria rozwoju języka”. Spośród tytułów poświęconych językom słowiańskim najważniejszy jest Z. Stiebera „Świat językowy Słowian”. Fonetykę reprezentują m.in. O. von Essena „Fonetyka ogólna i stosowana”, H. Konecznej „Charakterystyka fonetyczna języka polskiego” i B. Wierzchowskiej „Opis fonetyczny języka polskiego”; fleksję — J. Tokarskiego „Fleksja polska”, składnię — oprócz wyżej wymienionego tytułu Klemensiewicza — S. Karolaka „Składnia. Zagadnienia i teoria”, A. Lewickiego „Problemy składni polskiej”, S. Jodłowskiego „Podstawy polskiej składni”. Pracownikom redakcyjnym szczególnie przydatne są: K. Górskiego „Sztuka edytorska. Zarys teorii” i tegoż autora „Tekstologia i edytorstwo”. Dużą pomocą może też im służyć H. Kurkowskiej, D. Buttler i H. Satkiewicz „Kultura języka polskiego” (dotąd trzy wydania). Bardzo przydatna użytkownikom języka jest szczupła objętościowo (ok. 10 ark. wyd.) książka A. Zdaniukiewicza „Z zagadnień kultury języka”. Sporo materiału z dziedziny kultury języka zawierają też dwa zbiory Z. Klemensiewicza „W kręgu języka literackiego i artystycznego” i „Ze studiów nad językiem i stylem”. Nie można też nie zwrócić uwagi na pracę D. Buttler „Polski dowcip językowy” (dwa wydania), jedyną pozycję w językoznawstwie polskim omawiającą to zagadnienie.

Bardzo ambitne są też plany wydawnicze Redakcji na najbliższe lata. Przewidują one m.in. wydanie z dziedziny językoznawstwa ogólnego następujących prac: A. Heinza „Zarys historii językoznawstwa”, wielka objętościowo (70 ark. wyd.) publikacja zbiorowa „Języki indoeuropejskie. Rozwój i charakterystyka” i A. Weinsberga „Językoznawstwo ogólne”, a z dziedziny językoznawstwa polskiego opublikowanie pracy zbiorowej pod red. H. Kurkowskiej „Współczesna polszczyzna”, podręcznika R. Grzegorzycowej i J. Puzyniny „Słowotwórstwo współczesne języka polskiego”, A. Furdala i S. Borowskiego „Wyboru tekstów do historii języka polskiego” oraz obszernych wyborów pism językoznawczych W. Nehringa, J. Baudouina de Courtenay, H. Gaertnera, Z. Klemensiewicza i W. Doroszewskiego. Znaczna część tych książek jest już w opracowaniu autorskim, niektóre nawet w recenzjach i w produkcji. Wszystkie mają się znaleźć na półkach księgarskich w najbliższych latach.

Bardziej skomplikowane były dzieje *Redakcji Słownika Języka Polskiego*, zwanej od r. 1969 — z uwagi na rozszerzenie zakresu jej pracy — *Redakcją Słowników Języka Polskiego*. Jej organizatorem był prof. Wi-

told Doroszewski. Redakcja podjęła swe czynności 2 maja 1950 r. Sam pomysł opracowania nowego słownika języka polskiego sięga jeszcze lat międzywojennych, a jego inicjatorką była ówczesna Katedra Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Przy tym początkowo chodziło nie o nowy słownik, lecz o suplement do ósmiotomowego *Słownika języka polskiego*, opracowanego w latach 1900-1927 przez Jana Karłowicza, Adama Antoniego Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, a zwanego popularnie *Słownikiem warszawskim*. Druk suplementu, całkowicie już gotowego, miał być rozpoczęty we wrześniu 1939 roku. Uniemożliwił go wybuch II wojny światowej, podczas której uległ też zagładzie cały materiał zebrany do suplementu. Po wojnie, w r. 1947 postanowiono przystąpić do jego odtworzenia. Wkrótce jednak uznano takie przedsięwzięcie za niecelowe — zarówno dlatego, że *Słownik warszawski* był już wówczas zbyt przestarzały, by wystarczyło uzupełnić go suplementem, jak i z uwagi na jego niedostateczną wartość naukową, m.in. z powodu niepodawania źródeł cytatów. Postanowiono więc przestać na wydaniu *Słownika warszawskiego* na nowo techniką fotograficzną, co też doszło do skutku w latach 1952-1953, przy jednoczesnym podjęciu prac nad całkowicie nowym słownikiem współczesnej polszczyzny, nadając tej współczesności szerokie ramy chronologiczne, obejmujące słownictwo od połowy XVIII wieku (ograniczone, jeśli chodzi o to stulecie, do wyrazów, które są jeszcze dzisiaj znane — przynajmniej biernie — wykształconym Polakom) aż do ostatnich lat. W kwietniu 1950 r. Komitet do Spraw Kultury przy Radzie Ministrów powołał do życia Komitet Redakcyjny Słownika Języka Polskiego (skrót: SJP), powierzając naczelną redakcję dzieła profesorowi Witoldowi Doroszewskiemu, który kierował pracami nad koncepcją SJP, zbieraniem materiałów do haseł i ich opracowywaniem aż do roku 1969, w którym się ukazał jedenasty, suplementowy tom tego dzieła, słusznie zwanego popularnie „Słownikiem Doroszewskiego”. *Słownikowi* patronowała od początku prac nad nim Polska Akademia Nauk, a opiekowały się nim trzy kolejne wydawnictwa: Państwowy Instytut Wydawniczy (1950-1955), który finansował przede wszystkim prace ekscerpcyjne, „Wiedza Powszechna”, która wydała pierwsze cztery tomy SJP i Państwowe Wydawnictwo Naukowe, które doprowadziło do końca prace wydawnicze na nim i w skład którego również obecnie wchodzi *Redakcja Słowników Języka Polskiego*, mieszcząca się od wielu lat w Pałacu Staszica. Praca nad SJP — mimo olbrzymich trudności, jakie trzeba było przy niej pokonać: wszakże zaczęto dosłownie od zera, od gromadzenia materiału do haseł i ustalenia koncepcji dzieła — postępowała szybko i sprawnie, o czym najlepiej świadczy to, iż — rzecz na ogół nie spotykana — wprawdzie prace ściśle przygotowawcze trwały około pięciu lat, a więc dopiero w r. 1955 rozpoczęto opracowanie i redakcję haseł, pierwszy tom SJP ukazał się już w r. 1958, i — co więcej — utrzymano później regularny coroczny rytm ukazywania się następnych tomów; ostatni — XI (suplement) wyszedł w r. 1969.

O *Słowniku języka polskiego* pisano dużo, przeważnie w superlatywach, chociaż nie brakło i — nieuniknionych przy tak monumentalnym, a powstającym w niezwykle trudnych warunkach i nadzwyczaj szybkim tempie dziele — uwag krytycznych. Poświęcono mu m.in. prawie pięcioarkusowy numer 7 (wrześniowy) „Poradnika Językowego” z 1969 roku. Poprzestaną więc na podaniu najważniejszych informacji o nim, głównie liczbowych. Otóż SJP liczy ogółem 14 750 stron druku formatu B₅, czyli 1 792 arkusze wydawnicze, na których zostały zarejestrowane, wszechstronnie objaśnione i opatrzone cytataми, z podaniem ich źródeł (było tych źródeł przeszło 4 000) niemal 125 000 wyrazów współczesnej polszczyzny, w tym przeszło 20 000 powstałych już po wojnie i nie uwzględnionych dotąd w żadnym słowniku. Powstał więc słownik największy w dziejach polskiego języka literackiego i na najwyższym poziomie, jeśli chodzi o wartość naukową, stanowiący bezcenną pomoc nie tylko dla naukowców, lecz i dla wielu innych grup zawodowych, głównie dla literatów, publicystów, dziennikarzy i wydawców. Dodajmy, że jako produkt uboczny pracy nad SJP pozostało ogromne archiwum leksykalne, obejmujące 5 milionów kart z cytataми, które to archiwum stanowi bezcenną podstawę wielokierunkowych prac badawczych z dziedziny filologii polskiej, a także prac nad dalszymi wydawnictwami słownikowymi.

Zastępcą redaktora od początku pracy nad dziełem był prof. Stanisław Skorupka, a począwszy od V tomu, również mgr Halina Auderska; przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego — prof. Witold Taszycki. Nakład SJP stanowczo za niski — wynosi 26 000 egzemplarzy.

Niezwykle ważnym uzupełnieniem SJP jest, wydany w r. 1973, również pod naczelną redakcją prof. Doroszewskiego, w opracowaniu Zespołu Leksykologicznego Zakładu Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, pod kierownictwem Renaty Grzegorzczkovej i Jadwigi Puzyniny „Indeks *a tergo* do Słownika języka polskiego”, zawierający na 558 stronach formatu B₅, (czyli ok. 46 arkuszach wydawniczych) wykaz wszystkich haseł SJP, ułożonych również w porządku alfabetycznym, ale w odwrotnym niż zwykle, od strony prawej ku lewej. Tak więc np. hasło *żaba* będzie w indeksie *a tergo* jednym z początkowych, bo ostatnią jego literą jest *a*, przedostatnią *b*, trzecią od końca znowu *a*, wyraz zaś *ależ* — pojawi się pod koniec książki, ponieważ jego ostatnią literą jest *ż*. Jest to drugi w polskiej literaturze słownikowej indeks *a tergo*; pierwszy wydało Ossolineum w r. 1965 do *Słownika Lindego* (pracami nad tym indeksem kierował także prof. Doroszewski).

Zasób haseł w słownikach *a tergo* odpowiada w zasadzie zawartości słowników stanowiących dla nich materiał wyjściowy, a zatem liczba haseł w Indeksie *a tergo* do SJP wynosi ok. 125 000. Są to hasła *sensu stricto*, z pominięciem ich definicji i cytatów. Słowniki te są przydatne przede wszystkim w badaniach nad słowotwórstwem i fleksją, a więc przeznaczo-

ne dla pracowników naukowych. Stąd niskie ich nakłady („Indeksu *a tergo* do SJP” wydrukowano tylko 4 000 egzemplarzy).

Za pierwotne dziecko *Słownika języka polskiego* można uznać jednotomowy *Mały słownik języka polskiego* (skrót: MSJP), opracowany pod redakcją prof. Stanisława Skorupki, mgr Haliny Auderskiej i Zofii Łempickiej, wydany pierwszy raz w r. 1968 i od tego czasu kilkakrotnie wznawiany (łącznie nakład 455 000 egzemplarzy). Wbrew nazwie nie jest to bynajmniej słownik mały, bo jego objętość wynosi 191 arkuszy wydawniczych, a liczba haseł wydrukowanych na 1034 stronach formatu B₅ — 35 000. Obejmuje on słownictwo najczęściej używane w literaturze pięknej, naukowej i w mowie potocznej. Informacje o poszczególnych hasłach są dość wszechstronne, choć ze zrozumiałych względów pozbawione pełnych cytatów; wyjaśniają ich znaczenie (również przenośne), podają poprawne formy fleksyjne wyrazów hasłowych, wskazują najczęściej spotykane ich związki frazeologiczne, uwzględniają (w nieco ograniczonym zakresie) ich etymologię. MSJP (świadczy o tym pośrednio jego wysoki nakład) okazał się w praktyce nadzwyczaj użyteczny; dla mnie stanowi on zwykle podstawę pracy i dopiero, gdy informacje w nim zawarte okazują się niewystarczające, sięgam po SJP. Za wadę tego słownika uważam brak materiału ilustracyjnego, który nieraz lepiej wyjaśnia znaczenie wyrazu hasłowego, niż — zwięzła z konieczności — jego definicja. Marzy mi się taki polski *Sprach-Brockhaus* a może i *Petit Larousse*; mieliśmy już przed wojną podobne słowniki Arcta. Sądzę, że jest to dobra tradycja, do której warto by nawiązać.

W trzy lata po *Małym słowniku języka polskiego* (1971) ukazał się — pod redakcją naukową prof. Jana Tokarskiego — *Słownik wyrazów obcych* (skrót: SWO), liczący 134 arkusze wydawnicze (824 strony formatu B₅), na których zostało zdefiniowanych i opatrzonych wyjaśnieniami etymologicznymi (moim zdaniem zbyt szczupłymi), a także wskazówkami dotyczącymi wymowy 27 000 wyrazów i ok. 500 (chyba także za mało) obcojęzycznych sentencji, przysłów i cytatów. Jest to więc największy słownik tego typu wydany w Polsce Ludowej (*Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego zawiera ok. 13 500 haseł plus kilkanaście tablic; bardzo szczęśliwym zastosowanym w nim pomysłem jest grupowanie razem haseł pochodzących ze wspólnego źródła językowego). SWO starał się zarejestrować przede wszystkim współcześnie używane wyrazy pochodzenia obcego, poza tym te, które w użyciu w języku przedstawicieli starszego pokolenia i — w szerszym zakresie — słownictwo niewspółczesne, ważne ze względów kulturowo-obyczajowych. Jest też uwzględnione w SWO najczęściej spotykane słownictwo specjalne z dziedziny nauki i techniki. Definicje są formułowane w SWO w sposób możliwie prosty i przystępny, tak że może z niego korzystać również młodzież szkół stopnia licealnego. O tym, że SWO odpowiada założeniom jego

twórców, świadczy szybkie rozejście się wysokiego, bo 300-tysięcznego jego nakładu.

Następnym dziełem leksykograficznym, opartym głównie na materiałach nagromadzonych przy pracy nad SJP, był *Słownik poprawnej polszczyzny PWN* (skrót: SPP). Taki słownik istniał już w Polsce międzywojennej pod nazwą *Słownik ortopeiczny* i był dziełem prof. Stanisława Szobera. Wznowiony po wojnie przez PIW w r. 1958 po dość gruntownym przepracowaniu i modernizacji, przez kilkanaście lat służył poradą wielotysięcznym rzeszom użytkowników języka, z roku na rok jednak w coraz mniejszym stopniu zaspokajając ich potrzeby, wciąż wzrastające w miarę nadzwyczaj dynamicznego rozwoju języka. Dlatego też postanowiono zastąpić go nowym. I tym razem kierownictwo pracą zespołu redakcyjnego objął prof. Doroszewski, a sekretarzem Komitetu została — wówczas docent, obecnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego — Halina Kurkowska. *Słownik poprawnej polszczyzny* ukazał się w r. 1973 w objętości 161,5 arkuszy wydawniczych (1 056 stron formatu B₅), w nakładzie 100 000 egzemplarzy. Na zawartość nowego SPP składa się, oprócz informacji wstępnych, wyjaśniających m.in. kryteria poprawności językowej, na których się opierano przy omawianiu haseł, objaśnienie 27 000 wyrazów i zagadnień gramatyczno-stylistycznych (o 10 000 więcej niż w *Słowniku Szobera*). Informacje poprawnościowe w SPP dotyczą pisowni, odmiany, budowy słowotwórczej, związków frazeologicznych, znaczeń i składni omawianych wyrazów. SPP jest pod tym względem, co uważam za jego zaletę, mniej tolerancyjny od SJP. Oprócz wyrazów pospolitych uwzględnia sporo nazwisk i nazw geograficznych polskich i obcych, a także częściej używane skróty i skrótowce. Zgodnie z intencją wydawców jest przeznaczony „dla jak najszerszego kręgu odbiorców, a zwłaszcza dla młodzieży szkół średnich i wyższych, dla nauczycieli i pracowników wydawnictw, prasy, radia, telewizji, dla wszystkich tych, którzy szukając właściwych form wypowiedzenia swych uczuć i myśli, mogą mieć wahania co do tego, czy są w zgodzie z obowiązującymi normami społeczno-językowymi”. Tę rolę spełnia niewątpliwie dobrze, pomimo że — jak każde dzieło ludzkiej ręki — nie jest wolny od różnego rodzaju usterek.

W dwa lata później (1975) ukazał się na półkach księgarskich *Słownik ortograficzny języka polskiego* (skrót: SOJP) wraz z zasadami pisowni i interpunkcji, opracowany przez zespół pracowników *Redakcji Słowników Języka Polskiego*, pod kierunkiem naukowym prof. Mieczysława Szymczaka, w objętości 108 arkuszy wydawniczych (892 strony formatu B₅). Zespół autorski SOJP kierował się przy pracy nad nim założeniem, że należy „dać do rąk czytelnikom słownik możliwie uniwersalny, przynoszący wyczerpujące i komunikatywne omówienie zasad naszej ortografii i interpunkcji, w części zaś słownikowej zawierający kompletny — w granicach realnych możliwości — zestaw haseł (ich liczba wynosi około 105 tysięcy!) obejmujących możliwie wszystkie wyrazy, których pisownia może nasuwać wątpli-

wości; i to nie tylko z zakresu słownictwa ogólnego, lecz także znanego szerszemu ogółowi specjalistycznego, łącznie z niezbędnymi imionami własnymi, tzn. imionami metrykalnymi, nazwiskami, nazwami geograficznymi, polskimi i obcymi, a także pochodnymi od nich rzeczownikami i przymiotnikami oraz najbardziej znanymi skrótami i skrótowcami". — Ten cytat to fragment recenzji SOJP mojego pióra (zamieszczonej w numerze 9 „Poradnika Językowego” z 1975 r.), do której też odsyłam czytelników, którzy by chcieli dokładniej poznać moją jego ocenę. Tutaj zaznaczę tylko, że to założenie było słuszne, a zostało zrealizowane w sposób nie nasuwający żadnych zastrzeżeń. Podkreślę też, że bardzo cenna jest — ze względu na jasność i przejrzystość ujęcia — część pierwsza SOJP (stanowiąca ok. 1/5 jego objętości), która zawiera zasady pisowni i interpunkcji polskiej opracowane przez prof. Szymczaka, oraz że poszczególne hasła informują nie tylko o poprawnej pisowni, lecz i o ważniejszych formach fleksyjnych wyrazów hasłowych. SOJP jest „niewątpliwie nadzwyczaj cenną pomocą dla tych, którym przede wszystkim powinien być (...) przydatny: nauczycielom, redaktorom wydawniczym, dziennikarzom, publicystom, literatom, młodzieży szkół średnich i wyższych, zakładom pracy oraz ogółowi piszących po polsku (...) Sądzę, że wejdzie on w poczet tych [dzieł], które się określa nazwiskiem autora, a nie tytułem. Tak jak mamy np. Korbuta (...) czy też Jodłowskiego-Taszyckiego, tak (...) będziemy mieć też Szymczaka jako określenie tytułu *Słownika ortograficznego języka polskiego*".

Tak się przedstawia — w wielkim skrócie — zarys ćwierćwiekowej działalności *Redakcji Słowników Języka Polskiego* PWN. Jeszcze kilka informacji o jej zamiarach na najbliższą przyszłość. Otóż RSJP pracuje obecnie nad trzatomowym słownikiem języka polskiego (w tej chwili jest w toku praca nad jego II tomem), który ma objąć w trzech tomach po 160 arkuszy wydawniczych około 80 000 haseł, a więc prawie trzy razy więcej niż MSJP i o jedną trzecią mniej niż SJP. Na zawartość nowego słownika złoży się (cytuje według udostępnionej mi przez Redakcję koncepcji) „słownictwo współczesne typu ogólnego, wyrazy pochodzenia obcego, słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin (w zakresie i stopniu interesującym niespecjalistów) oraz słownictwo najnowsze ogólne i specjalistyczne pojawiające się w języku w związku z rozwojem nauki, techniki oraz życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego”. Będzie to więc w zasadzie słownik współczesnej polszczyzny, z dawnej uwzględniający „tylko te wyrazy, których związek ze współczesnością językową (np. wyrazy przestarzałe) lub pozajęzykową (dawne realia) nie jest zerwany. I to pierwsza zasadnicza różnica między nowym słownikiem a SJP. Drugą będzie stanowić położenie większego nacisku na normatywność, dzięki czemu nowy słownik będzie bardziej niż SJP (i oczywiście niż MSJP) pomocny szerokim kręgom odbiorców w sprawach językowych (przede wszystkim uczniom, nauczycielom, redaktorom, publicystom, dziennikarzom, pisarzom). Trzecią — ilustrowanie użycia wyrazów hasłowych cy-

tatami skróconymi, bezźródłowymi. Wielką zaletą nowego słownika będzie — dzięki jego mniejszej objętości od SJP — łatwiejsze technicznie operowanie zawartym w nim materiałem hasłowym. Należy więc tylko życzyć Redakcji, by jak najprędzej doprowadziła pracę nad nim do końca i by cykl produkcyjny tego dzieła trwał jak najkrócej.

To już chyba wszystko. Wypada tylko, kończąc ten „jubileuszowy” artykuł złożyć obu redakcjom wyrazy uznania za świetne wyniki ich dotychczasowej pracy i życzyć sukcesów w dalszej ich działalności. *Quod bonum, felix, faustum, fortunatumque sit!*

Andrzej Lewandowski

AUGMENTATYWA W JĘZYKU STUDENTÓW

I. AUGMENTATYWA I EKSPRESJA JĘZYKOWA

Niniejszy artykuł jest próbą częściowego omówienia i przeanalizowania formacji ekspresywnych występujących w gwarze studenckiej. Głównie zaś spośród formacji ekspresywnych zostaną omówione formacje augmentatywne. Podjęte rozważania teoretyczne zostaną oparte na materiale słownikowym zaczerpniętym ze *Słownika gwary studenckiej*¹, w którym zgromadzony jest materiał językowy, zebrany w latach 1957-1967. Pozostała, zdecydowana mniejsza, część zgromadzonego słownictwa została zaczerpnięta z rozmów przeprowadzonych ze studentami i stanowi tym samym najbardziej współczesną warstwę tej, jakże ciekawej, gwary środowiskowej. Zebrany materiał jest więc, jak najbardziej współczesny, co w dużym stopniu ułatwia analizę językową, ponieważ w tym wypadku badacz dysponuje dodatkowym ważnym narzędziem, jakim jest żywa i obecna świadomość językowa mówiących. Interesować nas będzie język studentów, którym oni wyrażają swój stosunek do rzeczywistości, w której żyją, uczą się, odpoczywają. Zastanowimy się więc nad tym, jaki ów język jest i czy wyraża do tej rzeczywistości stosunek pozytywny, obojętny (neutralny) czy też negatywny. Spróbujmy też prześledzić sposoby powstawania formacji ekspresywnych z określeniem charakterystycznych wyróżników i skali ich występowania.

Powszechnie wiadomo, że zgrubienia, zdrobnienia i spieszczenia należą do specjalnej, bardzo charakterystycznej, kategorii językowej. Decydują one o specyficznym zabarwieniu stylistycznym wypowiedzianych, bądź zapisanych tekstów. Jak twierdzi K. Heltberg — „spotkać je można w językach należących do rozmaitych rodzin i grup językowych, wśród narodów zaliczanych do różnych kręgów kulturalnych i cywilizacyjnych”². Zarówno deminutywa, jak i augmentatywa zalicza się do formacji ekspresywnych, których powstanie bardzo mocno wiąże się ze wszelkiego rodzaju stanami emocjonalnymi człowieka. Stanami o dość rozległej skali uczuć —

¹ S. Grabias, L. Kaczmarek, T. Skubalanka: *Słownik gwary studenckiej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1974.

² K. Heltberg: *O deminutywach i augmentatywach*, „Prace Filologiczne” 1964, T. XVIII, cz. 2, s. 93.

począwszy od uczuć sympatii i uwielbienia, a skończywszy na uczuciach pogardy, złości i nienawiści. Jak podkreśla T. Skubalanka — „za szczególnie ekspresywne odmiany języka uchodzą np. język dziecięcy i różne gwary młodzieżowe, np. gwara studentów. Ta ostatnia gwara odznacza się wyrazistą ekspresywnością wyróżniającą się w opozycyjnym odniesieniu do języka ogólnego, którego jest odmianą”³.

Najbardziej typowym wyróżnikiem gwary studenckiej jest jej silna emotywność, której zupełnie prawie brak w języku literackim. Zdaniem prof. Władysława Lubasia emotywność języka pojawia się tylko w niektórych odmianach współczesnej polszczyzny i „jest to fakt o tyle istotny, że emotywność jest pewną formą wyrażania stosunku do rzeczywistości. Najogólniej mówiąc, jest spontaniczną reakcją słowną na obserwowane i przeżywane zjawiska otaczającej rzeczywistości. Przeciwnościem stosunku emotywnego jest stosunek, który umownie nazwiemy intelektualnym”⁴. Otóż gwara studencka cechuje się szczególnie dużą emotywnością, co przejawia się w bardzo specyficznym i bogatym słownictwie. Język tej grupy społecznej charakteryzuje się bogatą derywacją ekspresywną, dzięki której powstaje mnóstwo formacji nacechowanych augmentatywnie.

Warto też przez chwilę zastanowić się nad problemem ekspresywności i dać próby definicji owego zjawiska. Ch. Bally definiuje ekspresywność językową, utożsamia ją z afektywnością języka. Pogląd swój zawarł w następującym stwierdzeniu — „ekspresywny jest każdy fakt językowy, który kojarzy się z jakimś wzruszeniem”⁵. Założenie to nie jest w pełni słuszne i już sam Bally daje przykład na to, że istnieją takie jednostki języka, które są w dużym stopniu związane z emocją, a jednocześnie pozbawione ekspresywności. Dla przykładu są to nieekspresywne nazwy uczuć.

Jak z powyższego wynika, źródłem ekspresywności nie w każdym przypadku musi być działanie emocji. Zdaniem T. Skubalanki „ekspresja jest to określona operacja językowa, a ekspresywność to właściwość nabywania ekspresji w czasie tejże operacji językowej”⁶. Inaczej powiedziawszy — „ekspresywność jest tą właściwością znaku, która wynika z przebudowy jego struktury, mianowicie sekundarna funkcja semantyczna znaku (ekspresywna) zajmuje miejsce funkcji prymarnej (reprezentatywnej)”⁷. Zarówno Ch. Bally, jak i T. Skubalanka w zasobie różnych składników języka uznanych za ekspresywne wyróżniają podobne kategorie, oto one:

- 1) wykładniki wartościowania,

³ T. Skubalanka: *O ekspresywności języka*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. Sectio F, Nauki Filologiczne i Humanistyczne 1972, vol. XXVII, s. 132.

⁴ W. Lubaś: *Polacy nie gęsi... Jak mówią na Śląsku...* „Polityka” 1976, nr 5, s. 9.

⁵ Ch. Bally: *Mechanizm ekspresywności językowej*, [w:] „Stylistyka Bally’ego. Wybór tekstów”. Warszawa 1966, s. 110.

⁶ T. Skubalanka: *Ekspresywność języka a mowa potoczna*, [w:] „Poetyka i stylistyka słowiańska”, Wrocław 1973, s. 177.

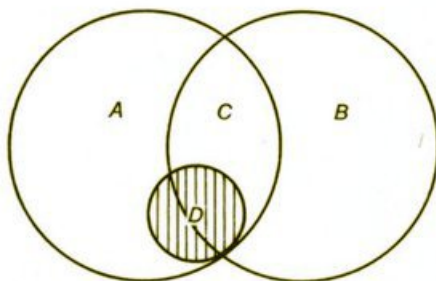
⁷ Tamże, s. 179.

- 2) wykładniki nowości,
- 3) wykładniki zaburzenia normy językowej,
- 4) wykładniki intensyfikacji,
- 5) wykładniki hipersemantyzacji⁸.

W dalszej kolejności w swoich rozważaniach T. Skubalanka wśród znaków językowych wyróżnia:

- 1) znaki o utajonej ekspresywności (nieekspresywne), np. wyraz *ojczyzna* w wyrażeniach „Anglia była *ojczyzną* Byrona” i „Litwo, *Ojczyzno* moja”,
- 2) konwencjonalne znaki o wyrazistej ekspresji (por. wyraz *synuś*),
- 3) niekonwencjonalne znaki ekspresywne (por. chociażby użycie w gwarze studenckiej wyrazu *towar* jako dodatnie określenie młodej dziewczyny⁹).

Po przedstawieniu poglądów na temat ekspresywności językowej należy zastanowić się nad umiejscowieniem i ustaleniem zależności między ekspresją a formacjami o zabarwieniu augmentatywnym. W tym celu posłużmy się wykresem, który pomoże precyzyjniej określić miejsce augmentatywów w systemie znaków ekspresywnych.



Kolejno oznaczone na wykresie przedziały to: A — ekspresja, B — system języka, C — ekspresywizmy o charakterze systemowym.

W przedziale A znajdują się zatem takie wyróżniki ekspresji, jak: „wszelkiego rodzaju i typu kombinowane wypowiedzianie dźwięków, (np. *świergotać, gulgotać* [...] *stukot* itd.), kontrasty timbre’u (*zygzak*), użycie akcentu ekspresywnego (*’okropny wybuch*), długość lub krótkość sylab, powtórzenie samogłosek (*szurum-burum*), spółgłosek (*papląć, paćkać się w wodzie*), sylab, np. *dada* (konik), por. np. pol. *pa, pa!, niania*, wyrazów „*to daleko, daleko*” [...], przerwy między sylabami (*Ja tego ka-te-go-rycznie*), między wyrazami (*Ja-tego-chcę!*) i w ogóle wszelkie środki rytmiczne”¹⁰.

Ponadto w przedziale tym należy odnotować te środki, które towarzyszą klasycznej informacji przekazywanej przez nadawcę odbiorcy. Zdaniem prof. W. Lubasia są to „dźwiękowe sygnały pozasystemowe (do których zaliczyć należy wszelkiego rodzaju) pomruki, mlaski, dźwięki wde-

⁸ Por. T. Skubalanka: *O ekspresywności...*, s. 125-126.

⁹ Por. T. Skubalanka: *Ekspresywność...*, s. 179.

¹⁰ Ch. Bally: *Mechanizm...*, s. 125.

chowe, gradacje iloczynowe (samogłosek i spółgłosek) czy wizualno-gestykulacyjne ruchy twarzy, grymasy, ruchy głowy, zachowanie oczu, ruchy ciała, rąk, nóg, uśmiech, szczyrzenie zębów”¹¹.

Na styku przedziału A i B powstaje więc wąska płaszczyzna, w której odnotować należy ekspresywizmy o charakterze systemowym, a więc de-minutywa, augmentatywa i hipokorystyka. Zaznaczony na wykresie przedział D zajmuje więc specjalne miejsce obejmując swym zasięgiem niewielki przedział C wraz z jeszcze mniejszym fragmentem przedziału A. Tak więc w przedziale D umieszczone są augmentatywa, ponieważ ekspresja w stosunku do augmentatywów jest kategorią nadrzędną, a same formacje augmentatywne są tylko jedną z form ekspresji, ekspresywnego nacechowania wyrazów. Takie umiejscowienie augmentatywów prowadzi w konsekwencji do ograniczenia zasięgu badań i obserwacji tylko do przedziału D, materiałem badawczym bowiem są formacje już zapisane, czyli w pewnym stopniu już usystematyzowane. Ekspresywność może być wyrażana przez różnego typu jednostki (elementy) języka. Zdaniem T. Skubalanki „w zależności od tego, jakiego typu jednostka języka staje się ekspresywna mówimy o ekspresywnych fonemach, morfemach, wyrazach, konstrukcjach syntaktycznych”¹².

Po przeanalizowaniu dość sporej ilości materiału słownikowego w grupie formacji ekspresywnych o charakterze augmentatywnym da się wyróżnić następujące kategorie formacji augmentatywnych:

- 1) Augmentatywa powstałe w wyniku derywacji sufiksальной,
- 2) Augmentatywa o charakterze leksykalnym (synonimy pejoratywnej wartości),
- 3) Augmentatywa powstałe w wyniku derywacji wstecznej,
- 4) Augmentatywa powstałe w wyniku derywacji kategorialnej¹³.

Przedmiotem niniejszych rozważań są tylko dwie pierwsze grupy.

II. AUGMENTATYWA POWSTAŁE W WYNIKU DERYWACJI SUFIKSALNEJ

Utworzone w ten sposób formacje augmentatywne cechują się tym, że powstanie ich uwarunkowane jest obecnością odpowiedniego wykładnika formalnego przy określonej podstawie słotwórczej. Należy przy tym

¹¹ W. Lubaś: *Badania nad językiem mieszkańców Katowic*, [w:] „Miejska polszczyzna mówiona. Metodologia badań”, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 103, 1976, s. 46.

¹² T. Skubalanka: *Ekspresywność...*, s. 179.

¹³ Termin ten został zaproponowany przez prof. W. Lubasia i w niniejszym artykule jest użyty za zgodą autora. Przez derywację kategorialną należy rozumieć specjalny rodzaj derywacji, w wyniku której powstałe struktury dadzą się uszeregować w czterech grupach: 1) zachowanie końcówki wołacza w funkcji mianownika, 2) nadawanie rzeczownikom osobowym postaci rzeczowników nieosobowych, 3) zmiana rodzaju (*koszula* : *koszul*), 4) zmiana liczby (*spodnie* : *spodzień*).

dodać, że występowanie tych sufiksów jest zróżnicowane i są one w różnym stopniu produktywne. Warto też zastanowić się nad przyczynami powstawania owych ekspresywnych sufiksów. Wielu językoznawców dopatruje się ich powstania w związku z pewnymi mocno ekspresywnymi wyrazami, w których owe sufiksy występują. Zjawisko to Joseph Vendryes interpretuje następująco: „Jeżeli wyraz silny ekspresywnie zawiera pewien sufiks, zdarza się, że sam sufiks nabiera ekspresywności i to tak dalece, że się ona w nim koncentruje, i że na skutek tego staje się on elementem ekspresywnym wyrazu”¹⁴. Należy tedy przypuszczać, że większość sufiksów ekspresywnych swoje powstanie zawdzięcza występowaniu w tak silnie nacechowanych emocjonalnie wyrazach. Należy również przy tym pamiętać, że nieomal każdy z tych sufiksów może pełnić równocześnie funkcję jakościową i inną ogólnie pojętą podmiotową¹⁵. Przez funkcję jakościową należy rozumieć funkcję, jaką pełnią owe formanty w tworzeniu ekspresywizmów. Tak więc w ekspresywizmach formant słowotwórczy jest nosicielem przede wszystkim funkcji jakościowej i ta funkcja powinna być przedmiotem badań znawców formacji augmentatywnych. Oto przegląd niektórych sufiksów ekspresywnych.

1) Sufiks *-iszcze*: *absurdziszcze* «duży absurd, rzecz wymyślona», *filmiszcze* «kiepski film», *krowiszcze* «niezgrabna dziewczyna», *kurwiszcze* «kobieta złego prowadzenia się».

Jest to najstarszy sufiks augmentatywny, a W. Taszycki występowanie sufiksu *-iszcze* przypisuje wpływom ruskim, które nasiliły się szczególnie w XVII i XVIII wieku. Jest on sufiksem dziś już bardzo archaicznym i mało produktywnym.

2) Sufiks *-isko*

Funkcjonalnie jest on bardzo mocno zróżnicowany i we współczesnym języku polskim tworzy wiele typów nazw. Zdaniem B. Krei „... najcharakterystyczniejszą i najproduktywniejszą funkcją przyrostka *-isko* we współczesnym języku polskim jest jego funkcja ekspresywna”¹⁶. Cechą tego przyrostka jest to, że tworzy on formacje augmentatywne od rzeczowników wszystkich rodzajów. Rodzaj zaś utworzonych formacji jest nijaki, bez względu na rodzaj gramatyczny wyrazu, od którego formacja została utworzona. O rodzaju nijakim utworzonych formacji decyduje w tym wypadku wygłos na *-o*, charakterystyczny dla rodzaju nijakiego.

Oto formacje utworzone przyrostkiem *-isko*:

a) od rzeczowników rodzaju męskiego: *artykulisko* — *artykuł*, *cymbalisko* — *cymbał* «kiepski student», *konisko* — *koń* «leniwy człowiek», *mu-*

¹⁴ J. Vendryes: „Język”. (Tłumaczenie polskie), Warszawa 1956, s. 136.

¹⁵ Rozróżnienie to wprowadził A. Heinz, por. tegoż „Funkcja egzocentryczna rzeczownika”, Wrocław 1957, s. 52-55.

¹⁶ B. Kreja: „Słowotwórstwo rzeczowników ekspresywnych w języku polskim”, Gdańsk 1969, s. 149.

lisko — *muł* «głupi człowiek», *nosisko* — *nos*, *pijaczysko* — *pijak*, *tomi-sko* — *tom*;

b) od rzeczowników rodzaju żeńskiego: *babisko* — *baba* «brzydka kobieta», *brodzisko* — *broda*, *kobiecisko* — *kobieta* «zdrowo wyglądająca kobieta», *krowisko* — *krowa* «niezgrabna kobieta», *kurwisko* — *kurwa* wulg. «kobieta złego prowadzenia się», *małpisko* — *małpa* «przesadnie wymalowana kobieta»;

c) od rzeczowników rodzaju nijakiego: *bagnisko* — *bagno* «kłopotliwa sprawa», *mięśisko* — *mięso* «porcja mięsa», *weselisko* — *wesele*.

Przyrostek *-isko* jest przyrostkiem samogłoskowym, tzn. jego nagłos jest samogłoskowy. Tworzy on formacje ekspresywne od tych wyrazów, które w wygłosie zakończone są na grupę spółgłoskową, spółgłoskę tylnojęzykową, czy też spółgłoskę przedniojęzykową ale nie półotwartą. Wszystkie powstałe w ten sposób formacje są rodzaju nijakiego — co w odpowiedniej sytuacji mowy dodatkowo wpływa na wzmocnienie funkcji augmentatywnej owych formacji.

3) Sufiks *-sko*.

Kolejnym formantem ekspresywnym jest sufiks *-sko*. Podobnie jak przyrostek *-isko* tworzy on formacje augmentatywne, których właściwością jest rodzaj nijaki, o czym decyduje samogłoska wygłosowa. Charakterystyczną jego cechą jest to, że tworzy on formacje augmentatywne tylko od rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego. Formacje utworzone sufiksem *-sko*:

a) od rzeczowników rodzaju żeńskiego: *cipsko* — *cipa*, wulg. «dziewczyna», *dupsko* — *dupa*, wulg. «dziewczyna złego prowadzenia się», *kapsko* — *kapa*, wulg.?, *łapsko* — *łapa* «ręka», *pipsko* — *pipa*, wulg.;

b) od rzeczowników rodzaju nijakiego: *cielsko* — *ciało* «dziewczyna o wydatnych biodrach», *piwsko* — *piwo*, *ślipiska* — *ślipia* «oczy», *wińsko* — *wino*.

Przyrostek *-sko* tworzy formacje augmentatywne od tych rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego, których temat kończy się na spółgłoskę wargową *-b-*, *-p-*, wargowo-zębową *-w-*, *-t-*, lub też na spółgłoskę półotwartą *-r-*, *-l-*, *-ł-*, *-n-*, *-ń-*.

4) Sufiks *-(i)dło*, *-(y)dło*.

Kolejnym wykładnikiem ekspresywno-pejoratywnego znaczenia wyrazów jest sufiks *-(i)dło*, *-(y)dło*. Podobnie jak wyżej wymienione jest on wielofunkcyjny. Ten augmentatywny przyrostek tworzy formacje rodzaju nijakiego od wyrazów podstawowych wszystkich rodzajów, o czym przekonamy się poniżej:

a) formacje utworzone od rzeczowników rodzaju męskiego: *chamidło* — *cham*, *liścidło* — *list*, *pyszczydło* — *pysk*, *romansidło* — *romans*, *straszydło* — *strach*. Na przykładzie formacji *straszydło* B. Kreja wyjaśnia zagadnienie przesunięcia podstawy z czasownika na rzeczownik. Autor twierdzi, że „zarówno jego duże rozpowszechnienie, jak i odpowiednia ekspresyw-

ność zdecydowały, że zerwał pierwotny związek z czasownikiem *straszyć* i stał się ekspresywnym synonimem rzeczownika *strach*. Z powstałej opozycji *strach* — *straszydło* sufiks *-idło* wyniósł ekspresywność, pejoratywność". (Pogląd ten jest zawarty w artykule: *Funkcje sufiksu -idło*, „Język Polski” 1957, s. 271), *wierszydło* — *wiersz*;

b) formacje utworzone od rzeczowników rodzaju żeńskiego: *powieści-dło* — *powieść*, *sztuczydło* — *sztuka*;

c) formacje utworzone od rzeczowników rodzaju nijakiego: *piśmidło* — *pismo* «pismo pornograficzne» (W tym przypadku istnieje co prawda zgodność rodzaju gramatycznego między wyrazem podstawowym a pochodnym, ale jest ona wtórna i wynika z faktu, że przyrostek *-idło* tworzy derywaty od wszystkich rodzajów. Por. B. Kreja, *Słowotwórstwo...* s. 9);

d) formacje utworzone od czasowników: *pieścidło* — *pieścić* «dziewczyna złego prowadzenia się», *śmierdzidło* — *śmierdzieć* «woda kwiatowa».

Do innych formantów niosących ze sobą nacechowanie pejoratywno-augmentatywne zaliczyć należy takie sufiksy, jak: *-ak*, *-acz*, *-al*, *-as*, *-el*, *-ica*, *-or*, *-us*. W większości wypadków sufiksy te tworzą pojedyncze formacje. Ich wyróżnikiem jest to, że nadają powstałym wyrazom zabarwienia augmentatywnego. Z przyrostkami tymi łączy się również żywszy i bardziej uczuciowy ton wypowiedzi. Cechą równie istotną jest to, że wymienione wyżej przyrostki są w większości wypadków wielofunkcyjne. Jednak najbardziej wyróżniającą cechą jest ich funkcja jakościowa — w tym wypadku augmentatywna. Ona właśnie decyduje o odpowiednim zabarwieniu uczuciowym powstałych formacji. Każdy z tych sufiksów nasiąknięty jest intensywnym ujemnym zabarwieniem, które w większości wypadków przeniesione na całą formację czyni ją mocno zgrubiałą, nacechowaną ekspresywnie.

III. AUGMENTATYWA O CHARAKTERZE LEKSYKALNYM (SYNONIMY PEJORATYWNEJ WARTOŚCI)

Cechą podstawową tej bogatej grupy augmentatywów jest to, że powstają one w drodze szeregów synonimicznych. Takimi szeregami synonimicznymi dla przykładu są: a) *nauczyciel* : *belfer*, b) *mężczyzna*: *dzwon*, *grzyb*, *palant*, *salceson*, c) *dziewczyna*: *biodro*, *ciało*, *madonna*, *mięso*, *obiekt*, *skóra*, d) *głowa*: *dynia*, *gar*, *globus*, *kapusta*.

Powstałe w wyniku takiego zestawienia formacje ekspresywne są augmentatywami o charakterze leksykalnym. Jak ze wstępnej obserwacji wynika, są to synonimy bliskoznaczne, ale bynajmniej nie jednoznaczne co do niesionych przez siebie treści. Charakteryzują się one przede wszystkim odmiennością ładunku emocjonalnego. Właśnie owo zabarwienie uczuciowe decyduje w tym wypadku o funkcji ekspresywnej, jaką te formacje niosą ze sobą. Omawiane formacje należy rozpatrywać tylko i wyłącznie w opo-

zycji do wyrazu o wartości neutralnej. Dla przykładu neutralny wyraz *nos* ma kilka synonimów, które w opozycji niosą ze sobą ujemne zabarwienie. Owe synonimy funkcjonują również w innych dziedzinach życia, ale wtedy odczytywane są jako wyrazy bez tego właśnie augmentatywnego zabarwienia, np.: *fagot* — «instrument muzyczny», *gaśnica* — «urządzenie przeciwpożarowe», *kalafior* — «warzywo», *kartofel* — «pastewna roślina uprawna», *klamka* — «uchwyt umożliwiający otwieranie i zamykanie drzwi», *kran* — «zawór do zamykania przepływu cieczy lub gazu». Przedstawione wyrazy nabierają wartości ekspresywnej dopiero w zestawieniu z wyrazem, którego są synonimami. Tak więc w zestawieniu — *nos: fagot, gaśnica, kalafior, kartofel, klamka, kran* — i tylko w takim zestawieniu można mówić o pejoratywnej wartości owych synonimów występujących w tym właśnie ciągu. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż tworzenie coraz to nowych synonimów nie wynika wcale z potrzeb wyłącznie komunikatywnych, a związane jest raczej ze specyficzną zabawą słowną. Synonimika w gwarze studenckiej rozbudowana jest do niezwyklej rozmiarów, por. chociażby serię synonimiczną zgrupowaną pod hasłem *pieniądze* jako środek płatniczy.

Kolejnym elementem, na który warto zwrócić uwagę, jest kwestia takich wyróżników jak znak nacechowany i znak nienacechowany. Rodzi się pytanie — skąd czerpane są owe przezroczyte i nienacechowane formacje, które są jednocześnie pewnymi idealnymi formami służącymi do porównywania i zestawiania z innymi znakami językowymi? W tym miejscu sięgnijmy do tez zaproponowanych przez Ch. Bally'ego, który odpowiada: „takimi idealnymi sposobami są z jednej strony język logiczny czy intelektualny, który pozwala wydzielić naturalne odcienie emocjonalne właściwe danej ekspresywnej formie (a z drugiej strony) — język ogólny, pozwalający wydzielić to, co można nazwać społeczną barwą formy ekspresywnej”¹⁷. Dzięki więc porównaniu synonimów ujawnia się dopiero ich ekspresywna wartość.

Ze względu na sporą i mocno rozbudowaną grupę synonimów, tzn. augmentatywów o charakterze leksykalnym, omówmy mechanizm ich powstawania tylko na wybranych przykładach, które ów proces uczynią czytelnym i zrozumiałym. Wyjaśniając zasygnalizowane zjawisko powstawania augmentatywów o charakterze leksykalnym sięgnijmy do wprowadzonego przez prof. W. Lubasia trzystopniowego podziału kontaktów językowych. „Społeczeństwo miejskie — (zdaniem autora) uczestniczy w trojakiemu rodzaju kontaktach językowych [...] a) ogólnokulturowych (ogólnonarodowych) [...] b) lokalnych (regionalnych), [...] c) indywidualnych”¹⁸. Niniejsze rozważania dotyczą głównie kontaktów indywidualnych i lokalnych, po-

¹⁷ *Stylistyka Bally'ego. Wybór tekstów*, s. 26.

¹⁸ W. Lubas: *Badania...*, s. 45.

nieważ interesuje nas język środowiska studenckiego i język indywidualnych kontaktów językowych poszczególnych małych grupek studenckich.

Rozpatrzmy więc na przykładzie, jak układają się zależności między poszczególnymi płaszczyznami kontaktów językowych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę opozycję *usta: ryj*, to należy stwierdzić, że wyraz *ryj* właściwy jest kontaktom językowym indywidualnym. Natomiast neutralny wyraz *usta* może funkcjonować we wszystkich trzech płaszczyznach. Wyraz *ryj* na określenie ust ludzkich nie może przejść do zasobu słownikowego właściwego kontaktom ogólnonarodowym¹⁹.

Częstym zjawiskiem w gwarze studenckiej, w grupie synonimów ekspresywnych, jest przenoszenie formacji neutralnych (znajdujących się w płaszczyźnie kontaktów ogólnonarodowych) do płaszczyzny kontaktów indywidualnych, gdzie formacje te nabierają dopiero charakterystycznego ekspresywnego nacechowania m.in. przez nieoczekiwane zastosowanie w odpowiednich sytuacjach mowy. Proces ten spróbujmy objaśnić na opozycji synonimicznej *głowa: arbuz*. Jak wiadomo zarówno wyraz *głowa*, jak i wyraz *arbuz* funkcjonują w płaszczyźnie kontaktów ogólnonarodowych i wtedy wyrazy te nazywają zupełnie odrębne i nic nie mające ze sobą wspólnego desygnaty.

Po sprowadzeniu wyrazu *arbuz* do płaszczyzny kontaktów indywidualnych na określenie „głowy” ludzkiej, staje się on wyrazem nacechowanym ekspresywnie, staje się tym samym ekspresywnym synonimem neutralnego wyrazu *głowa*. Z takim nacechowaniem augmentatywnym *arbuz* = *głowa* nie może być przeniesiony do poziomu ogólnonarodowych kontaktów językowych.

Tego typu zjawisko prześledzić można na bardzo wielu przykładach wziętych z gwary studenckiej. Studenci posługując się swoją specyficzną gwarą sięgają do różnych odmian współczesnej polszczyzny, aby z nich między innymi czerpać coraz to nowsze formacje, które przeniesione do kontaktów indywidualnych zaczynają funkcjonować na nieco innych zasadach.

Indywidualne kontakty językowe niosą ze sobą szeroką skalę ekspresywnizmów, które rodzą się m.in. przez przenoszenie wyrazów z innych rzeczywistości na określenie desygnatów rzeczywistości studenckiej. Powstają one głównie na zasadzie pewnych skojarzeń. Najbardziej uwidaczniają się skojarzenia wzrokowe, których głównym wyróżnikiem jest charakterystyczny wygląd przedmiotu, np. a) *nos: fagot, kartofel, pędzel*, b) *krzywe*

¹⁹ Przejście takie jest możliwe w bardzo niewielu przypadkach, a przeniesienie formacji z poziomu kontaktów indywidualnych do poziomu kontaktów ogólnonarodowych służyć będzie tylko i wyłącznie do celów stylistycznych. Zabieg taki jest często sztuczny i nie zawsze stylizacja jest prawdziwym odbiciem języka, jaki poszczególnym grupom społecznym jest właściwy. W takich wypadkach należy mówić o szeroko pojętej stylizacji.

nogi: *iksy, kosy, parówki*, c) *salceson: lastriko*, d) *kaszanka: żużel*, e) *wysoki: drabina, długopis, szlaban*, f) *chudy: ogryzek, suchar, szkapa, śmierć*.

Inną cechą synonimów ekspresywnych jest to, że wyrażają one bogatą skalę wartościowania i oceny poszczególnych zjawisk. Ocena ta bardzo często wyrażana jest ironicznie, np. a) *mężczyzna: bagno, dno*, b) *kobieta: mięso, obiekt, sprzęt*, c) *student szkoły rolniczej: cep, lemiesz, orczyk, siewnik*, d) *żona: gestapo, prokurator, żandarm*.

Wszystkie synonimy są specyficznymi pejoratywnymi przenośniami niosącymi ze sobą ujemną ocenę poszczególnych zjawisk i osób.

Sumując rozważania o występowaniu augmentatywów w gwarze studenckiej należy stwierdzić, że kategoria ta jest bogato reprezentowana w języku mówionym studentów. Jest przy tym kategorią bardzo żywotną. Tworzone coraz to nowsze formacje augmentatywne służą głównie do wyrażania ujemnego stosunku osób mówiących do otaczającej rzeczywistości. Formacje te są ponadto mocno związane ze wszelkimi stanami emocjonalnymi mówiących, język studentów jest więc mocno emotywny. Obserwowane i przeżywane zjawiska studenckiej rzeczywistości wywołują spontaniczne reakcje słowne, które przybierać mogą różne stopnie ekspresywnego nacechowania wyrażając głównie: nienawiść, pogardę, złość, lekceważenie. Język ten jest również przejawem poczucia odrębności środowiskowej. Uwydatnia także szczególny rodzaj sceptyzmu i lekceważenia wielu przyjętych i społecznie uznawanych form życia.

CZY SLAWISTYKA W FEDERACYJNEJ REPUBLICE NIEMIEC
JEST KIERUNKIEM EGZOTYCZNYM CZY MASOWYM?

Autorka pisząc te informacje wykorzystała gromadzone publikacje dotyczące slawistyki w RFN-ie¹. Dzięki życzliwości i zaufaniu kolegów bochumskich miała też okazję wglądać w system szkolenia slawistów i razem dyskutować o tych problemach kształcenia, które stwarzają zasmucający klimat wokół slawistyki na tamtejszych uniwersytetach.

W cytowanych tu pracach i artykułach powtarza się często ten sam motyw: wybuch drugiej wojny światowej uznany jest za datę „wyroku śmierci” na tamtejszą slawistykę. Z tego upadku nie podniosła się np. polonistyka do tej pory — pisze H. Rothe (profesor z Bonn) [poz. 5]. Pisze on tak: „Nigdy nie wolno nam Niemcom tego zapomnieć. My wszyscy, czynni slawiści znamy to uczucie wstydu, które nas w obecności naszych polskich kolegów ogarnia i tę wielką trudność w dyskusowaniu polemicznych problemów” [5-11]. Po wojnie większość centrów slawistycznych znalazła się poza Federacyjną Republiką Niemiec. Działalność instytutów slawistycznych, zdaniem Rothego, upośledzała i ta okoliczność, że wielu uczonych z osławionej „Ostforschung” w hitlerowskich czasach poszło w służbę reżimu. Historyczno-polityczny kontekst ważny jest do zrozumienia stagnacji, którą zwiększały przesady i uprzedzenia do dziś dające się zauważyć przybyszowi z Polski. Życiowa konieczność spowodowała ożywianie się kontaktów między państwami i stworzyła nagłą koniunkturę dla slawistyki, zwłaszcza rusycystyki. Dziś slawistykę w RFN-nie uprawia się w ponad

¹ Niżej podane pozycje cytuję później podając tylko numer publikacji:

1. D. Gerhardt: *Studieneinführung Slavistik*, „Aspekte” 1970, nr 4
2. J. Görlich: *Kommentar zum Kulturgeschehen*, „Deutsche Tagespost” 2.II.77
3. W. Kessler: *Das Studium der Slavistik und Russistik*, „Schönninghs Studienführer”, Paderborn 1973
4. W. Kessler: *Studieneinführung Slavistik*, „Aspekte” 1974, nr 6
5. H. Rothe: *Polonistik an deutschen Universitäten*, [w:] „Begegnung mit Polen. Zeitschrift für deutsch-polnische Verständigung”, Rochus-Verlag Düsseldorf 1976, nr 2
6. B. Steiborn: *Wieviel ist die Slavistik wert?*, „Die Zeit” 7.V.1976.
7. W. Schlau: *Die Sprachen Osteuropas in der Bundesrepublik vernachlässigt*, WAZ, „Westfälische Allgemeine Zeitung” 10.XII.76
8. Jurij Striedter: *Probleme der Einheit von Forschung und Lehre*, [w:] „Deutsche Forschungsgemeinschaft. Mitteilungen” 76 nr 2, 3

20 uniwersytetach, w których istnieje ponad 30 katedr obsadzonych, rzecz jasna, przez profesorów zwyczajnych. Stopniowy rozwój, czy powiedzmy, nacisk oddolnych zainteresowań spowodował konieczność organizowania rusycystyki jako kierunku nauczycielskiego, to jest takiego, którego studiowanie kończy się egzaminem państwowym uprawniającym do uczenia w szkole.

Sławistykę natomiast, ponieważ nie jest ona przedmiotem wykładanym w szkole, można studiować tylko jako kierunek akademicki, który prowadzi do egzaminu kończącego studia poprzez magisterium lub doktorat (kto robi doktorat nie musi przed tym robić magisterium).

Język polski można było (poza powyższym kierunkiem akademickim) studiować jako tzw. kierunek dodatkowy do dwóch obowiązujących każdego kandydata na nauczyciela, czyli jako trzeci kierunek. Ta możliwość zawarta była w dokumencie zw. „Prüfungsordnung” w bardzo ogólnie sformułowanej zasadzie dopuszczającej (po specjalnym zezwoleniu ministra) różne specjalne kierunki do egzaminu państwowego. W grudniu 1976 do czekał się język polski oddzielnej regulacji w piśmie ministerialnym, z którego wynika, iż studia polonistyczne wprawdzie dalej nie są uznawane za tzw. nauczycielskie, jednakże dopuszcza się język polski do egzaminu państwowego w Nadrenii-Westfalii nie tylko jako trzeci, ale i drugi kierunek (po złożeniu odpowiednio umotywowanego wniosku przez studenta do ministra). To zarządzenie spowodowało ożywienie wśród studentów-przesiedleńców, z których niejeden ulega złudzeniu, że znajomość polskiego i „wyuczenie się paru regulek gramatycznych i dat historyczno-literackich” (autentyczne) zapewni zdobycie dodatkowego dyplomu nauczyciela języka polskiego. Czy i komu potrzebni są nauczyciele języka polskiego w RFN-ie? Sądząc po bezowocnych poszukiwaniach pracy nauczycielskiej przez absolwentów kierunku polonistycznego nie byli oni nikomu do tej pory przydatni. Oddajmy głos dziennikarzowi [2]: „Największy land Nadrenia-Westfalia może się szcycić tym, że posiada 6 gimnazjów, w których język polski jest dopuszczony jako przedmiot maturalny. Jednakże wyłącznie dla przesiedleńców i to właśnie pod aspektem ich integracji. Do tego dochodzi jeszcze 5 szkół realnych (mała matura), gdzie polski będzie uczniom oferowany jako pierwszy język obcy. Nadrenia-Westfalia jest też jedynym landem, w którym stwarza się możliwość egzaminu końcowego po dziesiątej klasie w języku polskim (Hagen) i rosyjskim (Kolonja). Następnych sześć szkół umożliwia „normalne” zakończenie szkoły podstawowej z polskim i rosyjskim. Ale: tylko dla późnych przesiedleńców...” Szkółek polonijnych do tego zestawienia nie włączamy, bo tam uczą społeczni zapaleńcy, a nie filologowie z uniwersyteckim dyplomem².

Szkół, w których uczniowie mogą się uczyć rosyjskiego, było rok temu w RFN-ie 90. Teraz jest mniej. A studentów mają tutejsze sławistyki pra-

² J. Wójtowiczowa: *O przyszłość szkótek polonijnych*, „Głos Polski” 20.XI.76.

wie 4500. Do tego dochodzi w Berlinie Zachodnim pięciuset. Samorządy studenckie przy seminariach slawistycznych mają się jednoczyć we wspólną organizację, której zadanie będzie polegało między innymi na walce o zwiększenie liczby szkół z językiem rosyjskim. O wprowadzanie innych języków słowiańskich do szkół nie będą slawistyczne samorządy studenckie walczyć.

Czy poza szkołą istnieją jakieś szanse zawodowe dla slawistów? Minimalne. Tłumacze mogą traktować swoją pracę tylko jako czynność dodatkową do podstawowego źródła utrzymania. Choć to brzmi dziwnie, zapotrzebowania na tłumaczy nie zgłasza przemysł, handel ani koła dyplomatyczne czy dziennikarskie. Podobno wschodni partnerzy dysponują tak świetną kadrą językowo przygotowanych ekspertów, że erefenowskiej stronie nie stwarza językowych trudności współpraca handlowa czy inna z polskimi partnerami. Nie bez przyjemności cytuję tu znowu zachodnio-niemieckiego dziennikarza [2]: „Aby wyrobić sobie dokładny obraz wystarczy tylko porównanie między akredytowanymi w Bonn i Kolonii dziennikarzami i dyplomatami z Polski oraz ich erefenowskimi kolegami w Warszawie. Nie ma ani jednego polskiego dziennikarza czy dyplomaty nad Renem, któryby nie władał perfektem językiem Goethego. Nad Wisłą natomiast spotyka się mnóstwo korespondentów i dyplomatów z Republiki Federalnej Niemiec, którzy muszą pracować ze słownikiem pod pachą”.

Wobec braku zapotrzebowania na absolwentów uniwersyteckich slawistik nie dziwią nas drastyczne skreślenia etatów asystenckich, lektorskich a nawet profesorskich w niektórych landach (Badenia-Wirtembergia). Punkt ciężkości z ogólnej slawistyki przesuwa się na rusycystykę. Dziś 3/4 wszystkich studiujących w seminariach slawistycznych stanowią rusycyści. I choć to jest zasmucające, to jest jednak i zrozumiałe, dlaczego miejsce przeznaczone pierwotnie dla profesora z zakresu slawistyki zachodniej (polonistyka) ma być w Bochum obsadzone przez specjalistę od języków wschodniosłowiańskich. Stosunek liczbowy rusycystów do innych slawistów wynosi tu 10:1. Oddajmy głos J. Striedterowi (do niedawna profesor zwyczajny w Konstancji): „Do jakich absurdalnych sytuacji, do jakiego marnotrawstwa rzeczywiście posiadanego naukowego potencjału to może doprowadzić pokazuje szczególnie wyraźnie konkretny przykład dwóch sąsiadujących z sobą uniwersytetów. W każdym z nich, w katedrach slawistycznych obsadzonych paralelnie, dwaj slawiści jeden z Jugosławii, drugi z Polski wyznaczeni są z urzędu do kształcenia zachodnio-niemieckich maturzystów na nauczycieli języka rosyjskiego. I w tej konkretnej sytuacji nie mogą oni nic innego robić, chociaż wiedzą tak samo dokładnie jak i my, jak koniecznie potrzebuje nasz kraj również lepszej naukowej znajomości rzeczy i wiedzy o ich ojczyznach, ich językach, literaturach i kulturach...” [poz. 8]. Cytowany autor pisze dalej, iż wina za ten stan nie może być przypisywana złej woli określonych osób, grup czy instytucji; musi to być widziane jako kompleks zagadnień związanych z falą bezrobocia wśród

absolwentów uniwersyteckich a zwłaszcza ze wzrastającą liczbą niezatrudnionych nauczycieli, których pozbawia pracy malejący gwałtownie przyrost naturalny oraz drastyczne oszczędności w resorcie oświaty.

Tak więc nadzieje na rozwój polonistyki w RFN-ie należy uznać chwilowo za bezpodstawne. Istnieje wszelako nie dostrzegana możliwość prezentowania osiągnięć polonistyki na tamtejszych uniwersytetach przez właściwą obsadę lektoratów języka polskiego. Choć to paradoksalnie brzmi, jest to jednak zgodne z prawdą, że przy obsadzie lektoratów języka polskiego niektóre uniwersytety polskie preferują początkujących pracowników naukowych, czasem świeżo upieczonych magistrów, którzy później w ogóle do pracy naukowej nie wracają, bo nie potwierdzili swoich zdolności naukowych czy innych, które pracownik naukowy powinien posiadać. Nikt nie zaprzeczy, że każdy kto się w Polsce habilituje przestaje być kandydatem do reprezentowania Polski za granicą na lektoracie. Lektorzy np. przysyłani z Jugosławii na dwa lata noszą często tytuły profesorskie i prowadzą zajęcia odpowiadające tym tytułom: samodzielny wykład demonstrujący własne osiągnięcia naukowe, wyższe seminarium na temat wybrany przez profesora. Do tego trzy grupy lektoratowe. Docenci czy profesorowie z Jugosławii są zapraszani na posiedzenia Rady Wydziału, mają okazję przedstawienia swych prac na zebraniach naukowych instytutów, wyjeżdżają z gościnnymi wykładami do ościennych uniwersytetów, publikują wspólnie z tamtejszymi kolegami. Posyłanie z Polski początkujących asystentów obniża rangę lektoratu, obsadzenie lektoratu przez docenta nie zmniejszy prestiżu docenta, umożliwi konfrontację i wymianę myśli naukowej tak utrudnioną w naukach humanistycznych, po macosze mu traktowanych przy rozdziale stypendiów zagranicznych. Lektorat można traktować jako ważne miejsce w slawistykach uniwersyteckich, jeśli się uwzględni fakt, iż wobec braku instytutów badawczych (jak u nas instytuty w PAN) uniwersyteckie seminaria slawistyczne w RFN-ie są jedynym miejscem, gdzie prowadzi się badania naukowe w zakresie języka i literatur słowiańskich. Tam się więc życie naukowe koncentruje.

Mimo ogromnego napływu mas studenckich, uniwersytet broni się przed zostaniem wyłącznie zakładem kształcenia nauczycieli, pragnie zachować jedność przy realizacji trzech zadań: badania naukowe — kształcenie się — kształcenie (Forschung-Lehre-Bildung).

Masowy charakter studiów uniwersyteckich wynika ze słabo rozbudowanej sieci szkół półwyższych. W roku 75/76 na jednego ucznia półwyższych zakładów przypadało 2,5 uniwersyteckich studentów. Stwarza ten napływ słabych studentów, słabo uzdolnionych kandydatów (slawistyka może być uznana za szczególnie tym dotknięta, bo nie obowiązuje tu konkurs świadectw) paradoksalne sytuacje. Z jednej strony pragnie się zachować zasadę kształcenia studenta wyłącznie przez współudział w pracy naukowej prowadzonej pod kierunkiem profesora, z drugiej trzeba się liczyć z wymaganiami stawianymi przez regulamin egzaminacyjny dla nauczy-

cieli i z intelektualnymi możliwościami przeciętnego kandydata na nauczyciela. Każda próba zastosowania „twardego kursu” wobec studentów, zwiększenia liczby obligatoryjnych zajęć, kontroli przyswojenia wiadomości jest przez studentów kategorycznie odrzucana. Tam, gdzie z naciskiem mówi się, iż tylko zasady moralne mogą być bazą publicznego zaufania dla badacza, próby te traktowane są jako zamach na wolność studiów i jako próba wprowadzenia szkolarskiego systemu. Verschulung — to najgorszy zarzut, jaki może spotkać pracownika naukowego. Dziwnym trafem boją się go jak ognia humaniści; na chemii, matematyce, w przedmiotach politechnicznych królują „szkolarskie” metody: kartkówki, przepytywanie, klauzorowe prace, cząstkowe egzaminy, zaliczanie ćwiczeń. Bo i jak wykształcić inaczej budowniczego mostów czy lekarza? Jeżeli obecnie mówi się tu otwarcie o „Bildungskatastrophe”, to uniwersytety mają w tym swój udział przez przygotowywanie bardzo słabych nauczycieli, w tym wypadku mam na myśli nauczycieli języków obcych.

Jak już wspomnieliśmy, mimo eksplozji zadań nauczycielskich uniwersytety starają się kształcić wyłącznie przez udział w badaniach naukowych. Kształcenie takie jest rozumiane nie jako pierwszy stopień do uprawiania badań przez całe życie³, ale jako przygotowanie do przyszłego zawodu, np. nauczycielskiego. To przygotowanie polega na wyposażeniu w krytyczny umysł i kreatywną osobowość. Słowem: mniej wiedzieć, więcej rozumieć. I bardzo dobrze. Tylko, że tym szczytnym założeniem uniwersytetów nie może sprostać przeciętna masa studencka. Jak radzi sobie średniak osaczony przez system nastawiony na kształcenie wybitnych? Studiuje przez „dziesięciolecia”, jeżeli ma na to pieniądze; gromadzi żmudnie zaświadczenia o odbyciu seminariów⁴, pracuje „pseudonaukowo”; dwaj studenci, niezależnie od siebie, opowiedzieli mi jak zrobili dobre referaty (z różnych dziedzin humanistycznych): napisali prace po niemiecku, wzięli słownik niemiecko-angielski, przetłumaczyli niemieckie terminy na angielski, dorobili im niemieckie końcówki, referat gotów. — „Bal maskowy języka” — pisze „Die Zeit (23.VII.1976) o inflacji terminów w tekstach naukowych (na przykładzie tekstów pedagogicznych): „Z tym nowym „instrumentarium” fachowych pojęć są teoretycy na drodze do postawienia terminologii na pierwszym planie i do zrobienia ze sztuki wychowania sztuczek językowych. Kto terminologię opanował, może robić karierę”. W innym artykule czytamy: badania naukowe dla każdego — to jest koniec badań naukowych, uniwersytet dla każdego — to jest koniec uniwersytetu... Oznacza orientację na średniaka, albo całkiem słabego studenta. Albo nie-realne śrubowanie wymagań, którym sprostać może garstka. Przy końco-

³ Według psychologów nie więcej niż 1% każdego rocznika stanowią ludzie wybitnie uzdolnieni, którzy mimo antybodźców (niskie zarobki) widzą swoje powołanie w pracy naukowej.

⁴ Te zaświadczenia to jedyne dowody, że student przez lata studiów uczestniczył aktywnie w zajęciach.

wym (jedynym w tym systemie studiów) egzaminie np. na prawie „trup ściele się gęsto”. Cena płacona za ten „rozkurz” jest wysoka. Ale w pewnym sensie gra jest warta świeczki. Kto przebrnie przez tamtejszy system studiów i nie załamie się pozostawiony od początku sam sobie, ten idzie w życie wyposażony w wartości, które trudno przecenić: w tak ważną tu zdolność „przebijania się”, w zdolność dostrzegania problemów i ich „atakowania”. Zdobywa się to dzięki temu, że student nie otrzymuje na studiach gotowej „papki” lecz problemy do opracowania — przy pomocy lektury, pod kierunkiem nauczyciela akademickiego. O tym, że ten system przekształca brać studencką w drapieżnych konkurentów, wiem z długich, raczej smutnych wypowiedzi co wrażliwszych studentów. W praktyce codziennej widać niestety często wynaturzenia, jakie rodzą się przy realizacji tak formułowanego *credo*: badania naukowe potrzebują wolności i odwagi ryzyka, zaangażowania indywidualnego badacza. Kreatywny duch, geniusz badacza realizuje się poprzez pojedynczego człowieka. Zadaniem uniwersytetu jest dodawanie odwagi elicie przeciw nietolerancyjnym grupom, klikom i typom karierowiczowskim.

Nauczyciel rosyjskiego, polskiego uczy się języka na lektoratach i studiuje lingwistykę, literaturoznawstwo, metodykę nauczania i wiedzę ogólną o kraju, którego język ma później w szkole wykładać. Ogromna rozległość materiału, świadomość, że student poza slawistyką musi studiować jeszcze inny kierunek (np. geografii, chemię) stawia grono nauczycielskie przed koniecznością drastycznego ograniczenia materiału. Wprawdzie opanowanie języka przez studenta nie jest przedmiotem zmartwień i wysiłków profesora (zajęcia na filologiach odbywają się po niemiecku, referaty pisze się po niemiecku, egzamin odbywa się w przeważającej części po niemiecku) to jednak problemów z wyborem jest, co niemiara. Myślę, że te trudności między innymi zrodziły entuzjastyczne przekonanie, iż klucz do ich rozwiązania daje nowoczesna lingwistyka. Lingwistyka rozumiana jako metoda opisu języka; student, który przestudiuje nowoczesną lingwistykę, metodologię badań naukowych, zostaje uzbrojony w metodę opisu dowolnego języka w dowolnym okresie — ten optymizm cechuje wielu młodych profesorów. I jeżeli lista lektury na filologii obcej może zawierać 80 niemieckich pozycji ogólnojęzykoznawczych i 10 w studiowanym obcym języku, również wyłącznie teoretyczno-lingwistycznych to wszystko się tu zgadza. Tylko produkt końcowy: nauczyciel języka obcego z trudem zgadza się z wymaganiami egzaminacyjnymi żądającymi od niego znajomości konkretnego języka. Znajomości rozumianej jako praktyka i konkretna wiedza o tym języku, często nie ma on znajomości faktów językowych i zdolności opisu faktów. O tym zjawisku pisali już inni, w innym kontekście⁵. Nie chcę tu demonstrować szkodliwego i naiwnego poglądu, że

⁵ Losiev: *O wozmożnosti sblizenija lingwistiki klasycznej i lingwistiki strukturalnoj*, „Woprosy Jazykoznanija” 1968, nr 5.

winę za ten stan ponoszą nowoczesne metody; ten stan spowodowany jest przez zachwianie proporcji i jednostronność.

Tak pisał L. Weisgerber o najnowszej lingwistyce: „... zauważa się dwie tendencje, które każą wątpić w naukową powagę i nieodzowną dalekowzroczność tej szkoły: skłonność do absolutyzacji własnych pozycji i nieprzemyślane obniżanie zastanych wartości. Obie zagrażają życiu rozwijającej się nauki”⁶. Oto mam przed sobą artykuł o niemieckich dialektach w Zagłębiu Ruhry⁷. Autor zajmujący się socjolingwistyką ze wzdrganiem pisze, że zach. niemieccy dialektolodzy „...katalogizują w tej swojej tradycyjno-germanistycznej nekrofilii chętniej skamienieliny, chętnie „czyste” dialekty, niż badają ich rozwój, mieszanie się, krzyżowanie...” i dalej: „Decydującym kryterium w dialektologii jest oczywiście wiek i długość brody osobnika, jako warunek do przyznania cechy „dialekt””. Uprawiać nekrofilie? Liczyć na to, że tak uświadomiani studenci przyjdą na zajęcia, podejmą tematy z dialektologii? Kto ma ochotę zasłużyć u studentów na miano prostaczka, niech się zajmuje kulturą języka, kto chce być Don Kichotem niech zaproponuje na temat seminarium onomastykę, gramatykę historyczną, naukę wymowy z fonetyką. A kto nie chce mówić do pustych ścian niech historię języka przemyca pod tytułem: „Socjolingwistyczne badania z zakresu pozatekstowych elementów itp. itp.” Torować drogę nowym kierunkom, czy gonić za modą, by być słuchanym przez młodych, tak radośnie odrzucających wszystko co stare?

Znużona cerkiewistyką i jałowym „materiałoznawstwem” slawistyka zegluguje niekiedy w kierunku ogólne. Moda każe uprawiać wyłącznie teorię, co w wykonaniu mniej zdolnych studentów daje żalosne rezultaty.

Ale jako się rzekło liczy się elita. Ton nadają ludzie, którzy kontynuowanie uważają za konieczną podstawę naukowego rozwoju i tę zasadę w swoich pracach realizują.

A na pytanie postawione w tytule tego artykułu odpowiemy czytelnikowi następująco: rusycystyka mimo minimalnych szans zawodowych przyciąga tu mnóstwo młodych ludzi: inne filologie słowiańskie należą do tzw. „orchideowych” kierunków, są coraz rzadsze, ale nie znajdują się pod ochroną.

Janina Wójtowicz

⁶ L. Weisgerber: *Muss die Linguistik die Sprachwissenschaft bekämpfen?*, „Linguistische Berichte” 1970 nr 9, s. 59.

⁷ H. Glück: *Sprachbewusst sein und Sprachwandel. Untersuchungen zur Geschichte des Ruhrgebietsdialekts*, „Osnabrücker Beiträge zur Sprachtheorie” nr 1, s. 34.

TADEUSZ MALEC: *BUDOWA SŁOWOTWÓRCZA RZECZOWNIKÓW I PRZYMIOTNIKÓW W GWARZE WSI RACHANIE POD TOMASZOWEM LUBELSKIM, OSSOLINEUM, PRACE JĘZYKOZNAWCZE NR 79, KOMITET JĘZYKOZNAWSTWA PAN, WROCŁAW, 1976, S. 140.*

Badania nad słowotwórstwem gwar polskich zajmują ostatnio sporo miejsca w studiach dialektologicznych¹, w porównaniu jednak z językiem ogólnopolskim² nie jest to stan zadawalający. Dlatego z uznaniem należy przyjąć pracę T. Malca, tym bardziej że dotyczy Lubelszczyzny, terenu pod względem językowym dokładnie nie przebadanego³.

Celem recenzowanej publikacji jest, jak wynika z *Części wstępnej* (s. 5-17), „próba synchronicznego opisu budowy słowotwórczej wyrazów (rzeczowników i przymiotników) podzielnych (motywowanych) występujących w gwarze wsi Rachanie” (s. 5). Materiał do tak pomyślanej analizy został bardzo wnikliwie i starannie zebrany przez autora — autochtona zarówno metodą kwestionariuszową, jak i w wyniku bezpośredniej rozmowy. W ten sposób T. Malec zgromadził około 3750 form nazw pospolitych i własnych z różnych dziedzin życia mieszkańców wsi Rachanie.

W analizie słowotwórczej autor posłużył się ustaloną już w językoznawstwie polskim metodą W. Doroszewskiego. Jednocześnie stwierdza: „Przyjmując propozycje W. Doroszewskiego i jego szkoły dla planu synchronicznego, trzeba tylko widzieć wyraźną granicę istniejącą między słowotwórstwem a etymologią. Etymologizowanie trzeba z opisu synchronicznego wyłączyć” (s. 7). Podniesienie tego problemu jest bardzo istotne, tym bardziej, że nie zawsze było uświadamiane przez autorów monografii gwarowych. Pisał o tym m.in. L. Laskowski: „Etymologia sięga często po dane z wcześniejszych epok danego języka, a także po dane z innych języków pokrewnych. Słowotwórstwo natomiast zajmuje się problemem, w jaki sposób budowa i znaczenie jednych wyrazów (wyrazów motywowanych) jest uwarunkowana przez budowę i znaczenie wyrazów innych (motywuujących). [...] większość autorów tego typu opracowań (monografii gwarowych — F. C.) miesza oba stanowiska w badaniach nad językiem”⁴. Ponadto w recenzowanej pracy pewną nowością jest inne niż zazwyczaj rozumienie podzielności wyrazu „za podzielny uznaję taki wyraz, który jest w gwarze motywowany” (s. 6). Zajęcie takiego stanowiska postulował już nieco wcześniej R. Laskowski: „Wydaje się bardziej słuszne przy analizie słowotwórczej danej gwary nie wychodzić poza słownictwo tejże gwary”⁵.

W dwóch kolejnych rozdziałach: *Budowa słowotwórcza rzeczowników* (s. 18-78) i *Budowa słowotwórcza przymiotników* (s. 79-90) został zgromadzony i zinterpretowany materiał dotyczący poszczególnych formantów. W ten sposób autor dał „prawie pełny zasób przedrostków i przyrostków” (s. 18). Zasadniczą część omawianej pozycji stanowi rozdział poświęcony rzeczownikom. Okazuje się, że ta część mowy, podobnie zresztą jak i przymiotniki, powstaje przede wszystkim w wyniku derywacji przyrost-

¹ Por. chociażby prace: M. Karasia, R. Laskowskiego, W. Pomianowskiej, E. Sułkowej, A. Kowalskiej.

² Rec. M. Honowska: *Nowe drogi polskiego słowotwórstwa*, „Język Polski”, LIII, 1973, s. 55-64.

³ Warto tutaj odnotować z ostatnich publikacji poświęconych Lubelszczyźnie pracę J. Mazura: „Gwary okolic Biłgoraja”, cz. I. *Fonologia*, Wrocław 1976, s. 162.

⁴ Rec. R. Laskowski: W. Dobrzyński, *Gwary powiatu niemodlińskiego*, cz. II. *Morfologia*, „Język Polski”, XLIX, 1969, s. 148.

⁵ op. cit., s. 149.

kowej (na 180 formantów rzeczownikowych wypada 174 przyrostków oraz na 42 formanty przymiotnikowe jest 37 przyrostków). Wśród wymienionych formantów są bardzo rzadkie tworzące tylko jedną formację, np. z rzeczownikowych: *-aw (-af)*: *renkaf*, *-eńko (-eńku)*: *guspudareńku*, *-oja*: *żywoja*, z przymiotnikowych zaś *-czywy*: *łapčyvy*, jak też i produktywne (tzn. mające zdolność do połączeń z różnymi podstawami gramatycznymi i dążące do wykrystalizowania funkcji znaczeniowej), np. *-ek (-yk)*, *-ina*, *-isko (-isku)* w zakresie rzeczowników, zaś *-in*, *-ina*, *-ine* w zakresie przymiotników. I tak formant *-ek (-yk)* wykazuje dużą łączliwość z różnymi częściami mowy, tworzy bowiem formacje odrzeczownikowe, odczasownikowe, odprzymiotnikowe, odliczebnikowe, formant *-isko (-isku)* zaś jest szczególnie produktywny w płaszczyźnie semantycznej, daje: a) nazwy miejsc (*nomina loci*), b) nazwy narzędzi (nazwy trzonków), c) nazwy ekspresywne (nazwy powiększające). Natomiast przymiotnikowy przyrostek *-in*, *-ina*, *-ine* wyspecjalizował się w tworzeniu formacji „od żeńskich nazw stopni pokrewieństwa, od nazw żon rzemieślników, żeńskich imion własnych i niekiedy żeńskich nazwisk” (s. 82), np.: *bapćin // bapćyn* «należący do babci», *kovalčyn*, *Kryščyn*.

Analiza słowotwórcza przeprowadzona jest w zasadzie poprawnie, chociaż pewne zagadnienia są wątpliwe bądź dyskusyjne. W swojej recenzji ograniczę się do przedstawienia niektórych uwag.

1. W sprawie podzielności wyrazów z motywacją jednostronną, tzn. takich, których „formant (przyrostek) powtarza się w poszczególnych wyrazach, podstawa słowotwórcza jest izolowana, lub też podstawa powtarza się, a formant jest izolowany” (s. 6). Autor zastosował metodę J. Puzyniny, według której jednym ze sposobów podzielności wyrazów jest „wydzielenie się pseudoformantu, tj. afiksu powtarzającego się w tym samym wąskim znaczeniu w serii wyrazów, które nie mają podstaw słowotwórczych. Por. *-ol* w nazwach leków i środków chemicznych w polskim (*lizol*, *fenol*, *fenazol*) [...] Jest to podzielność na zasadzie formalno-znaczeniowej analogii jednostronnej, dotyczącej tylko pseudoformantu”⁶. Sprawa konstrukcji tego typu wymagałaby bliższego omówienia z kilku względów: a) brak dotychczas ustalonego stanowiska w tej kwestii zarówno wśród językoznawców amerykańskich, jak i słowiańskich⁷, b) wprowadzenie takiego rodzaju podzielności ma tylko sens w określonych opisach, c) jest sprawą dyskusyjną stosowanie owej podzielności w wyrazach zapożyczonych, np. *-ek (-yk)*: *rynyk* «rynek» (s. 38) z niem. *Ring*, w których proces słowotwórczy nastąpił w języku obcym⁸, w przeciwieństwie np. do wyrazów tworzonych w języku polskim dla potrzeb przemysłu, np. *-ol*: *muchozol*.

2. Nie jest pewne wyodrębnienie właściwych przyrostków w następujących formacjach: *-ysko*: *uburčysko* «duża obora» (s. 49) raczej *-čysko*; *-yzna*: *Mixalufščyzna*, *Vyryxańščyzna* «nazwy lasów należących do mieszkańców wsi Michalów, Werechanie» (s. 55). Przyrostek *-szczyzna* wymienia M. Łesiów: „Sufiks *-izna*, *-yzna* i jego postaci rozszerzone *-owizna*, *-awizna*, *-szczyzna*, *-owszczyzna*, występują w terenowych nazwach własnych Lubelszczyzny głównie w funkcji przestrzennej i dzierżawczej...”⁹. Dodam tutaj, że notuje on z terenu powiatu tomaszowskiego następujące nazwy tego typu: *Zareczyzna*, las, w gr. Jarczów, *Królewszczyzna*, łąka w Majdanie Małym, *Soltyszczyzna*, łąka, w tom.¹⁰ Formacje z sufiksem *-yzna* są godne podkreślenia, tym bardziej, że w gwarze wsi Rachanie należą one do rzadkich (T. Malec wymienia jeszcze nazwy pól: *Bałdufščyzna* : *Bełdowski*, *Gułymbuščyzna* : *Gołębiowski*, które uży-

⁶ J. Puzynina: *O podzielności słowotwórczej wyrazów (na materiale języka polskiego)*, „Z Polskich Studiów Slawistycznych”, seria 4 (Językoznawstwo), Warszawa 1972, s. 101-102.

⁷ op. cit., s. 101 (por. przypisy)

⁸ Por. rec. M. Buczyński: *Gdańskie studia językoznawcze*, „Język Polski”, LVI, 1976, s. 297.

⁹ M. Łesiów: „Nazwy terenowe Lubelszczyzny”, Lublin 1972, s. 100.

¹⁰ op. cit., s. 98-99.

wane są przez najstarsze pokolenie (s. 55). W rzeczowniku *pułtu* (: *pić*) «specjalny napój dla krowy, która się ocieliła» (s. 71) formantem jest *-to* (*tu*), a nie *-ujto* (*-ułu*) (w literackim zapisie *-ójto!*), na co wskazywałoby znaczenie ze *Słownika gwar polskich* wyrazu *poilo*//*pojilo*: 1. «jest to w ogóle miejsce, gdzie poją bydło, konie, owce itd.», 2. «napój dla bydła»¹¹.

3. Do tworzenia nazw młodych zwierząt używa się, jak wynika z podanych przykładów, przyrostków *-ę* (*-i*, *-y*), *-ak*: *ćelak* (częściej jednak *ćel'i*); *łośak* (obok *łośy* «łoszę») «żrebak»; *prośak* (obok *prośi* «prosię»); *ščeńak* (obok *ščeńi*) «szczenię»; *źrubak* (obok *źrybak*) «żrebak» (s. 24) oraz *-ątko* (*-ontku*): *ćilontku* «małe cielę», *guśontku*, *iągńontku* rz., *kačontku*, *kučontku*, *kurčontku* «małe kurczę», *łuśontku* «małe źrebię», *pruśontku*, *źrybontku* «źrebię», *zvižontku* «małe zwierzę» (s. 33). W pracy nie wyodrębniono jednak formantu *-ę* (*-i*, *-y*). Trudno zaś uważać formy typu *ćeli* «cielę» za podstawy derywacyjne (por. uwagi metodologiczne pracy). Ponadto niezbyt jasny jest brak wschodniosłowiańskiego przyrostka *-uk* w tej funkcji, (pomijam tutaj ze zrozumiałych względów formację *sarńuk* «samiec sarny» [s. 71]), tym bardziej że wpływy ruskie w fonetyce gwary wsi Rachanie są znaczne. Badania językowe prowadzone na terenie Mazowsza¹², Podlasia¹³ i wschodniej Lubelszczyzny¹⁴ wskazują na dość znaczny zasięg występowania formacji tego typu.

4. Wśród ekspresywów o zabarwieniu ujemnym z formantem *-isko* (*-isku*) można by przy przykładach: *maččysko* «matka», *uičysku* «ojciec» (s. 48) podać kontekst wskazujący na pejoratywny charakter tych formacji¹⁵.

5. W podanej grupie deminutywów z przyrostkiem *-ka* wydzielono przykład *žonka*, stwierdzając, że jest to formacja neutralna pod względem ekspresywnym (s. 57), można by tu widzieć wpływ języka ukraińskiego¹⁶. Słuszna wydaje się uwaga T. Malca, że „Występowanie deminutywnych przyrostków rzeczownikowych może być refleksem gwar ruskich” (s. 93).

6. Zgodnie z przyjętym przez autora literackim zapisem przyrostków w wyrazie *malenka* «mała dziewczynka» sufiksem jest *-eńka* a nie *-enka* (s. 88). Ponadto z podanego znaczenia wynika, że jest to formacja rzeczownikowa, nie zaś przymiotnikowa.

Omawiana praca może być również cennym przyczynkiem w badaniach nad antroponimią. Okazuje się np., że do tworzenia nazwisk starszych kobiet od nazwiska, imienia, zawodu męża używa się przyrostka *-icha* nadającego utworzonym formacjom charakter pejoratywny¹⁷, częściej jednak *-owa* a ostatnio też *-ka* z zabarwieniem

¹¹ *Słownik gwar polskich*, pod red. J. Karłowicza, Kraków 1906, t. IV, s. 213.

¹² Por. A. Kowalska: „Zróżnicowanie słowotwórcze Mazowsza i Podlasia. Rzeczownik”, t. I *Atlas*, cz. 2, *Wykazy i komentarze do map 1-100*, Wrocław 1975, mapa 31, też komentarz s. 71. Jak wynika z pracy, do tworzenia nazw młodych zwierząt używa się na północ od Bugu i Wisły sufiksu *-ak*, na południe zaś od tej granicy *-ę* obok *-ątko*, na wschodzie zaś *-uk*.

¹³ M. Buczyński: *Wschodniosłowiańskie wpływy językowe w gwarze wsi Huszcza powiat Biała Podlaska*, „*Annales UMCS*”, Lublin, vol. XXII, 10, sectio F. (1967), s. 233; F. Czyżewski: *Wpływy ukraińskie w gwarze osady Łomazy powiat Biała Podlaska*, „*Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*”, 1976, t. XV, s. 110.

¹⁴ Por. *Materiały do Atlasu gwar Lubelszczyzny* znajdujące się w Zakładzie Języka Polskiego UMCS w Lublinie.

¹⁵ Por. uwagi w pracy S. Warchoła: *Formacje ekspresywne a system języka*, „*Biuletyn PTJ*”, z. XXXII, 1974, *passim*.

¹⁶ Por. S. Hrabec: „Elementy kresowe w języku niektórych pisarzy polskich XVI i XVII w.”, Toruń 1949, s. 85; W. Cyran: „Gwary polskie okolic Siedlec”, Łódź 1960, s. 183. Podobny też charakter ma ta formacja w gwarach włodawskich (na podstawie własnych materiałów gwarowych).

¹⁷ Por. m.in. S. Warchoła: *O ekspresywnej funkcji formantów tworzących nazwiska córek, synów i żon w gwarach Ziemi Stężyckiej*, „*Rozprawy Komisji Językowej ŁTN*”, 1973, t. XIX, s. 169-72, tenże: „*Gwary dawnej Ziemi Stężyckiej*”, Wrocław 1967, s. 136-140, M. Buczyński, *op. cit.*, s. 140.

neutralnym¹⁸. Ciekawe jest stwierdzenie dotyczące zmiany nazwiska dziewczyny wychodzącej za mąż. Nie zawsze zawarcie małżeństwa powoduje zmianę nazwiska kobiety: „Jeżeli mąż jest osobą mało znaczącą w wiejskiej społeczności, ma słabą wolę lub przychodzi do domu swojej żony i mieszka razem z teściami, to wtedy ta kobieta w dalszym ciągu jest nazywana od nazwiska, imienia lub przezwiska ojca. Ba, nawet zięć jest nazywany formami dzierżawczymi nazwiska, imienia lub przezwiska teścia” (s. 66).

Wnioski wynikające z analizy słotwórczej rzeczowników i przymiotników w gwarze wsi Rachanie zawarł autor w *Uwagach końcowych* (s. 91-96), wykazując m.in., że różnice między omawianą gwarą a językiem ogólnopolskim i innymi gwarami sprowadzają się do różnic ilościowych „do zakresu występowania poszczególnych formacji z danym przyrostkiem, produktywności i funkcji przyrostków” (s. 92).

Kolejną część pracy stanowi *Literatura przedmiotu* (s. 92-106) obejmująca ponad 200 pozycji. Szkoda, że autor nie wyzyskał dla celów porównawczych materiałów zebranych do *Atlasu gwar Lubelszczyzny*¹⁹. Pracę uzupełnia *Rozwiązanie skrótów* (s. 107-8), *Indeks przedrostków i przyrostków* (s. 109-111) oraz *Indeks wyrazów* (s. 112-138), tym samym książka łączy funkcję naukową z praktyczną. Całość zamyka *Spis treści* (s. 139-140).

Podane uwagi i wątpliwości, nie umniejszają znaczenia pracy. W sumie bowiem recenzowana publikacja zawierająca solidnie zebrany i na ogół poprawnie zinterpretowany materiał stanowi wartościową pozycję w polskiej dialektologii.

Feliks Czyżewski

HANNA JADACKA: *TERMIN TECHNICZNY — POJĘCIE, BUDOWA, POPRAWNOŚĆ. PRACE PZiK RADY PRASY TECHNICZNEJ, WCT NOT WARSZAWA 1976, NR 2, S. 203.*

Badania terminologii technicznej wzbudzają coraz większe zainteresowanie wśród językoznawców. Na ogół wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że zasób leksykalny słownictwa specjalnego powiększa się znacznie szybciej niż języka ogólnego i że poważna jego część przenika do leksyki ogólnej. Aby nowo powstające terminy zgodne były z ogólnymi normami poprawnościowymi języka i jednocześnie spełniały swoje podstawowe zadanie nazywania pojęć, procesów i obiektów specjalnych (charakterystycznych dla danej dyscypliny wiedzy), konieczna jest współpraca językoznawców i twórców oraz użytkowników terminologii.

Próba wyjścia naprzeciw tym potrzebom jest praca Hanny Jadackiej, która w zamierzeniu ma „ułatwić połączenie dążeń językoznawców z wysiłkami rzeczywistych kodyfikatorów terminologii, ukazując, jakie jest słownictwo techniczne i postulując [...] jakie być powinno oraz określając metody wysuniętych postulatów” (s. 3). Podjęcie tego tematu wiąże autorka z ustosunkowaniem się do wielu problemów natury teoretycznej, które, jak dotąd, nie doczekały się zadowalającego rozwiązania. Jednym z nich jest kwestia sprecyzowania indeksu kryteriów, które pozwalałyby odróżnić termin od wyrazów nie będących terminami.

¹⁸ W przeciwieństwie do obserwacji S. Warchoła, „Gwary...”, s. 140, gdzie sufiks *-ka* w nazwach żon nadawanych od zawodu męża ma zabarwienie ujemne.

¹⁹ Materiały te zostały zebrane pod naukowym kierunkiem prof. P. Smoczyńskiego i znajdują się w Zakładzie Języka Polskiego UMCS w Lublinie.

Próba ustalenia kryteriów poprawności dla nowo tworzonych terminów jest rozdział II, w którym autorka przedstawia stanowisko techników — terminologów i językoznawców. W tym celu konfrontuje wymogi stawiane terminom przez M. Mazura (reprezentującego stanowisko fachowców), przez ISO (International Organization for Standardization) i językoznawców. Wymagania te nazywa odpowiednio: zasadami, zaleceniami i kryteriami. Kolejny rozdział — trzeci — ujmuje skrótowo słowotwórcze założenia teoretyczne, jako że praca jest adresowana do przedstawicieli nauk technicznych, których wprowadza się w tajniki języka tylko na tyle, aby następne trzy rozdziały poświęcone szczegółowej analizie słowotwórczej były zrozumiałe dla czytelnika. Pracę zamyka konfrontacja materiału z kryteriami stawianymi neologizmom, a ujętymi w syntetyzującej tabeli na s. 41 i omówienie cech wspólnych dla leksyki języka ogólnego i terminologii oraz takich, które charakterystyczne są tylko dla leksyki specjalnej.

W rozdziale I noszącym tytuł: „Czym jest termin?” autorka przedstawia dotychczasowy stan badań nad terminologią, wymienia cechy, które w pracach teoretycznych przyjęto uważać za odróżniające termin od wyrazu ogólnego. Są nimi: 1) jednoznaczność, 2) jednomianowość, 3) brak zabarwienia emocjonalnego, 4) istnienie definicji, 5) niezależność znaczenia od kontekstu, 6) konwencjonalność, 7) istnienie antonimu. Szczegółowa analiza każdej z tych cech prowadzi autorkę do wniosku, że nie przysługują one wszystkim terminom, a nawet mogą odnosić się do wyrazów języka ogólnego. Wymienione cechy nie są więc wystarczające, aby w sposób obiektywny i jednoznaczny odróżnić termin od nieterminu. Zdaniem autorki: „wymienione wyżej cechy terminu mogą pełnić przy jego definiowaniu co najwyżej funkcję pomocniczą” (s. 21). Autorka podaje własną definicję terminu. „Termin jest to jedno- lub wielowyrzowy odpowiednik pojęcia z określonej dziedziny nauki lub techniki mający znaczenie wyraźne i używany przez specjalistów w tekstach fachowych” (s. 28). I tutaj pojawiają się pierwsze zastrzeżenia. Autorka stwierdza, że niektóre wyrazy obok znaczenia potocznego (u autorki równoznacznego ze znaczeniem ogólnym), zrozumiałego dla każdego użytkownika języka, mają znaczenie specjalne. Między innymi podaje przykład *żarówki*, który to wyraz w języku potocznym ma znaczenie czegoś co: „1) służy do oświetlania, 2) składa się z metalowej oprawki, części szklanej i „środka” (s. 23). Ten sam wyraz w ujęciu specjalnym ma znaczenie: „lampy, w której światło jest wytwarzane przez ciało (żarnik) doprowadzone do inkadescencji wskutek przepływu prądu elektrycznego” (s. 23). Pierwsze znaczenie ma charakter intuicyjny, a drugie — wyraźny. Proponowane terminy wprowadza za K. Ajdukiewiczem, który pisze na ten temat szerzej w „Logice pragmatycznej”. Znaczenie wyraźne, w takim rozumieniu, występuje jako jedno z kryteriów decydujących o terminologiczności wyrazu. Czy jednak jest to element na tyle istotny, żeby mógł być wykorzystany w definicji? Powszechnie znane są liczne przykłady choćby z dziedziny językoznawstwa, w którym terminy językoznawcze są różnie interpretowane i rozumiane przez autorów reprezentujących nawet tę samą wąską specjalność. Podanie samego znaczenia terminu, nawet wyraźnego, może się okazać niewystarczające. „W rzeczywistości sens terminu możemy zrozumieć nie tyle przez wskazanie tego, co oznacza i nie w oparciu o pewną definicję semantyczną, ale z rozumienia teorii zjawiska. Znaczenie słowa zmienia się w czasie w miarę rozwoju (...) koncepcji naukowych”¹. Stąd wniosek, że dla prawidłowego odczytania znaczenia terminu potrzebna jest też znajomość całościowego ujęcia teoretycznego, w którym mieści się dany termin.

Poza tym definicja H. Jadackiej nie uwzględnia jeszcze bardzo istotnej sprawy, jaką jest systemowość leksyki specjalnej. „(...) termin nie jest prostą nominacją pojęcia, ale zajmuje ściśle określone miejsce w systemie terminologicznym, które zależy

¹ W. Nalimow: „Probabilistyczny model języka”, Warszawa 1976, s. 151.

od miejsca odpowiedniego pojęcia w danym systemie pojęć”². Systemowość terminologii jest nawet bardziej wyrazista i łatwiejsza do uchwycenia niż leksyki ogólnej i wydaje się, że tak istotna cecha terminów powinna znaleźć odzwierciedlenie w definicji.

Z systemowością terminologii wiąże się następny problem również dyskusyjny w ujęciu autorki. Wyklucza ona z leksyki specjalnej szereg terminów wielowyrazowych, traktując niektóre jako zwykłe połączenia wyrazowe. Terminami dla autorki są jedynie takie połączenia wyrazowe, „których znaczenie nie jest tylko sumą znaczeń poszczególnych elementów składowych (np. *samochód elektryczny*)” (s. 24). Natomiast połączenia typu: *sprężyna zaworu*, *palec resora*, *nadwozie samochodu* nie są uznane za pojedyncze terminy, ale za „zwykłe połączenia dwóch lub więcej terminów” (s. 24). A przecież te połączenia wyrazowe oznaczają zupełnie odmienne pojęcia danego systemu. Człony określające terminu wielowyrazowego mogą pełnić funkcję dystynktywną, (odróżniają terminy mające takie same człony określone), funkcję oznaczania pojęcia gatunkowego, precyzowania miejsca całego terminu wielowyrazowego w systemie terminologicznym. Wydaje się więc, że takie połączenia wyrazowe czy też skupienia terminologiczne (taką bowiem nazwę dla terminów wielowyrazowych proponuje S. Gajda w pracy pt. „Rozwój polskiej terminologii górniczej”³) należy włączyć do systemu terminologicznego. Dla poparcia tej tezy przytoczę parę innych przykładów z terminologii motoryzacyjnej, z której niewątpliwie pochodzą cytowane przez autorkę przykłady. Np. w terminach typu: *sprzęgło stożkowe*, *sprzęgło dyskowe*, *sprzęgło tarczowe*, *sprzęgło tarczowe suche*, *sprzęgło tarczowe smarowane*, *grzybek zaworu wlotowego*, *grzybek zaworu wylotowego* czy *zawór głowicowy prostopadły*, *zawór głowicowy odchylony* każde nowe określenie dodane do już istniejącego terminu nie tylko odsyła do konkretnego desygnatu, ale też różnicuje terminy i dokładniej precyzuje ich miejsce w systemie.

Wracając do przykładów podanych przez autorkę, terminem nie jest wg. niej *palec resora*, bo znaczenie całego połączenia wypływa ze znaczeń poszczególnych członów. Czyli znaczenie *palec resora* = znaczenie terminu *palec* + znaczenie terminu *resor*. Niestety żadne znane mi źródła nie potwierdzają istnienia w terminologii motoryzacyjnej samodzielnego terminu *palec*. Podręcznik o charakterze encyklopedycznym „Samochody od A—Z” pod red. Witolda Leśniaka⁴ mówi o *palcu rozdzielacza*: „Typowe usterki elektryczne polegają zwykle na uszkodzeniu *palca rozdzielacza*...”. Samodzielnego terminu *palec* nie wymienia. Podobnie sprawę przedstawia *Ilustrowany słownik samochodowy sześciojęzyczny* pod red. Cz. Błoka i W. Jeżewskiego⁵ i *Ilustrowany leksykon samochodowy* W. Leśniaka⁶. *Leksykon naukowo-techniczny* podaje definicję *palca*, ale kwalifikuje ten termin do maszynoznawstwa. Termin ten nie jest też notowany w źródłach z okresu międzywojennego, a jeśli występuje, jest efektem dążenia do skrótości bądź wynika z wielokrotnego użycia terminu w danym fragmencie tekstu.

Fakt, że powstaje wiele terminów wielowyrazowych, zbudowanych z już funkcjonujących terminów pojedynczych, może być wykorzystany w dyskusji dotyczącej mechanizmu powstawania nowych terminów, a nie w różnicowaniu terminów i wyrazów języka ogólnego. A że jest to jeden z procesów wzbogacających leksykę spec-

² S. Gajda: „Rozwój polskiej terminologii górniczej”, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Seria B: Studia i monografie nr 55, Opole 1976, s. 27.

³ S. Gajda, op. cit.

⁴ „Samochody od A—Z”, red. W. Leśniaka, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1964.

⁵ *Ilustrowany słownik samochodowy sześciojęzyczny*, pod red. Cz. Błoka i W. Jeżewskiego, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1976.

⁶ W. Leśniak: *Ilustrowany leksykon samochodowy*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1975.

jalną, nie ulega chyba wątpliwości. Potwierdzają to sfinalizowane badania nad terminologią górniczą i prowadzone aktualnie nad terminologią motoryzacyjną i kolejową. Rozważania teoretyczne autorki nad terminologicznością wyrazów specjalnych mają raczej zaznajomić czytelnika z trudnościami, na jakie napotyka językoznawca badający leksykę specjalną. W omawianej pracy problem ten został wyeliminowany, gdyż autorka poddaje analizie 2,5 tys. terminów wyekscerpowanych z *Polskich Norm i Leksykonu naukowo-technicznego*, czyli ze źródeł, które ujmują terminy znormalizowane, a co się z tym wiąże, prawnie usankcjonowane.

Autorka wybrała do analizy terminologię budowlaną i elektrotechniczną, uzasadniając swój wybór tym, że „są to dyscypliny reprezentatywne” (s. 5) dla współczesnej techniki, a jednocześnie rozwijające się niezwykle dynamicznie po drugiej wojnie światowej. Co prawda, budownictwo jest dyscypliną legitymującą się znacznie bogatszą tradycją niż elektrotechnika, ale językoznawcy fakt ten pozwala uchwycić „ewentualne różnice w stopniu wyzyskania obcych elementów leksykalnych i słowotwórczych w terminologii budowlanej i elektrotechnicznej” (s. 5). Ograniczenie materiału do terminu jedno- i dwuwyrzowych wynika z zaproponowanej metody analizy, w której każdy element terminu rozpatrywany jest oddzielnie. W ilościowym zestawieniu materiału mówi więc autorka o 1300 terminach w 2800 użyciach.

Brak indeksu wszystkich wyrazów nie pozwala stwierdzić, które z analizowanych terminów występują samodzielnie, a które są częścią składową terminu wielowyrzowego. Indeks pozwoliłby też stwierdzić, jaki procent terminów złożonych stanowią wyrażenia z przymiotnikowym członem określającym, a jaki formy z tzw. dopełniaczem przynależności i czy te ostatnie w ogóle występują w materiale. O tego typu połączeniach wspomina autorka przy omawianiu zasady zwięzłości, pisząc, że lepiej spełniałyby warunek operatywności terminy: *złącze dźwigu*, *wpust kanału* niż zanotowane *złącze dźwigniowe* i *wpust kanałowy*. Wydaje się raczej mało prawdopodobne, że terminy typu *złącze dźwigu* w ogóle nie występują w terminologii budowlanej i elektrotechnicznej.

Trzonem pracy są rozdziały czwarty i piąty, w których autorka przeprowadza szczegółową i wszechstronną analizę słowotwórczą, popartą przekonującą argumentacją. Ukazuje typowe dla danych kategorii słowotwórczych formanty, ich zróżnicowanie pod względem produktywności i odmienne funkcjonowanie w języku ogólnym i specjalnym, fachowym. W obrębie rzeczowników wymienia kategorie: nazwy narzędzi (pojęte bardzo szeroko), nazwy cech, nazwy czynności i stara się wydobyć wyspecjalizowane znaczeniowo formanty dla każdej z nich.

Wątpliwość budzi jedynie wyodrębnienie wyrazów tylko podzielnych, tzn. takich, które charakteryzują się „powtarzalnością tylko formantu słowotwórczego w serii wyrazów połączonych wspólnym znaczeniem nadrzędnym” (s. 50). Zalicza do tej grupy terminy typu: *bareter*, *getter* o takim samym przyrostku *-er*. Formant został wyznaczony mechanicznie na wzór derywatów motywowanych typu: *interpreter*, *reproducer*, które już zyskały motywację dzięki istniejącym czasownikom *interpretować* i *reprodukować*. Natomiast w wyrazach *bareter* i *getter*, będących w całości wyrazami zapożyczonymi nie można wskazać podstawy motywującej i wydaje się, że nie mogą być ujmowane w obrębie analizy słowotwórczej.

Wyniki badań będące rezultatem porównania środków słowotwórczych zastosowanych w elektrotechnice (rozd. IV) i budownictwie (rozd. V) okazują się interesujące, a zarazem potwierdzające dotychczasowe przypuszczenia językoznawców.

1. Leksyka terminologiczna wykorzystuje w tworzeniu nowych derywatów środki znane i rozpowszechnione w języku ogólnym. Autorka udowadnia to szczegółowo, przytaczając najbardziej produktywne i wyspecjalizowane znaczeniowo formanty w obrębie rzeczowników, przymiotników i czasowników. Przegląd wszystkich przyrostków tworzących formacje rzeczownikowe daje tabela zamieszczona na stronie 178.

W obu dyscyplinach znaczna część kategorii semantycznych obsługiwana jest przez wyspecjalizowane formanty: a) nazwy narzędzi tworzone są przede wszystkim za pomocą formantu *-nik*, b) nazwy czynności *-anie*, c) nazwy cech *-ość*. Przymiotniki formowane są przez dwa formanty: *-owy*, *-ny*, a czasowniki (motywowane najczęściej przez rzeczowniki i przymiotniki) prawie wyłącznie tworzone za pomocą *-ować*.

2. „W obu dyscyplinach niektóre aktywne słowotwórczo formanty przejawiają tendencję do specjalizacji znaczeniowej wewnątrz poszczególnych kategorii semantycznych” (s. 173).

3. W obrębie struktur przymiotnikowych duży stosunkowo procent zajmują de-rywaty oparte na dwóch tematach słowotwórczych.

Poza wymienionymi tutaj pobieżnie cechami (w pracy autorka podaje ich więcej), zbliżającymi leksykę terminologiczną do słownictwa języka ogólnego, występują — zdaniem autorki — pewne rozbieżności.

Zasadnicza specyfika terminologii obu dyscyplin związana jest z „odmiennością inwentarza kategorii” (s. 187). Dominują w nich kategorie nazw narzędzi znacznie rozbudowane wewnątrz. Natomiast bardzo mało jest, zwłaszcza w porównaniu z językiem ogólnym, nazw osobowych wykonawców czynności, a zupełnie nie ma żeńskich odpowiedników nazw męskich. Fakt, że kategoria nazw wykonawców czynności reprezentowana jest znikomą ilością przykładów, wydaje się być związany nie ze specyfiką samej terminologii elektrotechnicznej i budowlanej, lecz wpływa z ograniczenia materiału. Autorka w pełni zdaje sobie z tego sprawę pisząc, że „to, co można sądzić o liczebności poszczególnych kategorii słowotwórczych na podstawie materiału zarejestrowanego w *Polskich Normach* i *Leksykonie naukowo-technicznym*, jest niezgodne z rzeczywistym stanem słownictwa fachowego elektrotechników. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że bezpośrednio przy warsztacie pracy i w hali produkcyjnej używa się większej liczby terminów będących nazwami obiektów i wytwórców czynności, osobowych wykonawców czynności i nazwami miejsc” (s. 86). Na poparcie tego stwierdzenia przytacza autorka wyniki badań przeprowadzonych przez M. Szymczaka w zakładach przemysłu spożywczego i ciężkiego.

Druga różnica między terminami a wyrazami języka ogólnego związana jest z cechą o charakterze stylistycznym. Terminy są wyrazami neutralnymi pod względem emocjonalnym.

Na koniec autorka bada, w jakim stopniu terminy obu dyscyplin spełniają warunki stawiane neologizmom przez techników i językoznawców. Uwzględnienie zasady rodzimości, logiczności, zwięzłości, reproduktywności i emocjonalności prowadzi autorkę do wniosku, że w obu dyscyplinach dominują terminy rodzime (poza zapożyczeniami z języka niemieckiego, zwłaszcza w terminologii budowlanej), które w dużej części spełniają postulat logiczności (tzn. zachodzi w nich zgodność znaczenia realnego ze strukturalnym), a będąc wyrazami neutralnymi zgodne są z zasadą emocjonalności. Istnienie w przebadanym materiale wielu niezbyt rozbudowanych rodzin wyrazowych świadczy o tym, że przyszłym twórcom terminologii należałoby polecać tworzenie terminów od już znanych jednostek terminologicznych, co ułatwi użytkownikom łatwiejsze rozszyfrowanie znaczenia realnego.

W zakończeniu autorka reasumuje rezultaty przeprowadzonych badań i jednocześnie wysuwa problemy, które w pracy nie zostały rozwiązane, a są niewątpliwie ważne i godne zainteresowania.

Praca Hanny Jadackiej była niewątpliwie potrzebna, tym bardziej, że prac językoznawczych poświęconych badaniom słownictwa różnych dziedzin techniki mamy bardzo niewiele.

Przystępne i przejrzyste przedstawienie założeń teoretycznych słowotwórstwa (rozdz. III) powinno pomóc przeciętnemu czytelnikowi w prawidłowym odczytaniu toku rozumowania i metody analizy zastosowanej w szczegółowych badaniach.

Należy mieć nadzieję, że książka ta zachęci techników do nawiązania ściślejszej współpracy z językoznawcami, a tych ostatnich pobudzi do badań nad problematyką terminologii różnych dziedzin wiedzy.

Anna Starzec

HENRYK KURCZAB: *MODELE LEKCJI Z NAUKI O JĘZYKU W SZKOLE ŚREDNIEJ*, WSP RZESZÓW 1975, S. 204.

Nauka o języku to dziedzina najbardziej zaniedbana w procesie nauczania. Nauczyciele języka polskiego odczuwają niedosyt opracowań metodycznych z zakresu nauki o języku w szkole średniej. Znakomitą większość materiałów zawartych w „Polonistyce” stanowią artykuły dotyczące nauczania literatury. Skrypt „Modele lekcji z nauki o języku w szkole średniej” Henryka Kurczaba wychodzi naprzeciw aktualnym potrzebom praktyki. Niestety, wydana przez Wydawnictwa WSP w Rzeszowie broszura okazała się rzadkością bibliograficzną (nakład 500 egzemplarzy), stąd nie jest znana szerszemu ogółowi polonistów. Przedmiotem pracy jest „organizacja nauczania integrującego wybranych zagadnień z nauki o języku w szkole średniej”¹. Książka zawiera modele lekcji z gramatyki historycznej, frazeologii, słownictwa i słowotwórstwa, stylistyki, z zakresu kultury języka, z zagadnień dotyczących pochodzenia i rozwoju języka. Stanowią one bardzo dobry przykład integracji działów programowych języka polskiego. Wiążą się ściśle z materiałem literackim, z ćwiczeniami w mówieniu i pisanii, wiadomościami ze współczesnego życia literackiego i kulturalnego, a nawet z ćwiczeniami ortograficznymi i ortofonicznymi.

Ze względu na rzetelne opracowanie merytoryczne lekcji książka stanowić może cenną pomoc nie tylko dla początkujących nauczycieli, lecz także dla polonistów z wieloletnią praktyką. Prezentowane modele lekcji są doskonałą ilustracją wskazywania uczniom praktycznej przydatności wiedzy językowej dla kształcenia poprawności w mowie z praktyką. Preferują nowoczesne metody nauczania — problemową i poszukującą oraz różnorodne formy pracy na lekcji sprzyjające aktywizacji uczniów. Konstrukcja lekcji uwzględnia przygotowanie uczniów do pracy samokształceniowej poprzez wdrażanie do korzystania z podręcznika, słowników (por. lekcje ze słowotwórstwa i słownictwa), co w systemie kształcenia permanentnego ma bardzo duże znaczenie. Często posługiwanie się materiałami pomocniczymi służyć ma weryfikacji zdobytych wiadomości. Proponowane typy lekcji uczą, jak w procesie nauczania stwarzać sytuacje problemowe i autentycznie zainteresować młodzież zagadnieniami językowymi, zrywając ze stereotypem, schematem, jak wspólnie z uczniami zmierzać do rozwiązania postawionego problemu (wyraźnie widać tu zastosowanie zasady partnerstwa w nauczaniu: nauczyciel — uczeń). Uwzględniają one w dużym stopniu wiązanie wiadomości z życiem codziennym uczniów; odwołując się do doświadczeń i obserwacji młodzieży, przybliżają jej wybrane zagadnienia, budzą świadomość językową. Korzystanie z nich ma zatem charakter twórczy, a nie odtwórczy. We wszystkich prezentowanych modelach uwidacznia się duża inwencja, pasja i emocjonalne zaangażowanie autora.

Głosy nauczycieli w dyskusji o broszurze potwierdzają tę opinię: „ogromnie przy-

¹ H. Kurczab: „Modele lekcji z nauki o języku w szkole średniej”, Rzeszów 1975, s. 3.

datna”, „taka nam właśnie była potrzebna” itp. Najlepszym więc sprawdzianem wartości jest jej praktyczna użyteczność, stwierdzana w codziennej pracy lekcyjnej przez tych polonistów — metodyków, do których dotarła.

Piotr Bąk

Nazwiska żeńskie utworzone od męskich nazwisk przymiotnikowych

Pani Irena Lewy, zamieszkała w Łodzi przy ul. Armii Czerwonej 35 m. 5 skierowała do Komisji Kultury Języka PAN list treści następującej:

„Załączając przy niniejszym kseroodbitkę pisma Urzędu Stanu Cywilnego zwracam się z uprzejmą prośbą o udzielenie mi pisemnej odpowiedzi, czy cytowane orzeczenie Komisji Kultury Języka PAN z dnia 4.II.1957 roku jednoznacznie określa, że nazwisko męskie o charakterze przymiotnikowym przybiera w odniesieniu do żon i córek wyłącznie formę rodzaju żeńskiego, czy też dopuszcza możliwość stosowania nazwiska męża w formie nieodmiennej.

Z „Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” wydanym w 1964 roku wynika, że niektóre typy nazwisk mogą być stosowane do kobiet z zachowaniem formy męskiej. O zachowanie tej właśnie formy — w moim przypadku *Irena Lewy*, a nie *Irena Lewa* prosiłam Urząd Stanu Cywilnego przed wydaniem mi dowodu osobistego. Spotkałam się jednak z odmową. Wiadomo mi, że pozostałe osoby płci żeńskiej w rodzinie mego męża mają dokumenty z zachowaniem właśnie formy męskiej nazwiska. Brzmienie formy *Lewa* wydaje mi się ośmieszające. Dlatego też proszę o odpowiedź, czy muszę wyrazić zgodę na tę formę, czy też mogę ubiegać się o wpisanie mi do dowodu formy męskiej — *Irena Lewy*”.

Autorka listu porusza bardzo ważny problem. Jako przewodniczący Komisji Kultury Języka PAN czuję się więc zobowiązany do udzielenia wyczerpującej odpowiedzi. Nazwisko jest nie tylko etykietą społeczną odróżniającą jednego obywatela od drugiego, lecz także jego reprezentantem na zewnątrz we wszystkich sprawach prywatnych i urzędowych. Zrozumiała jest więc szczególna troska o poprawność językową, w tym także fleksyjną i ortograficzno-fonetyczną nazwiska. Jedną z bardzo ważnych spraw jest wyraźne określenie zasad dotyczących tworzenia nazwisk żeńskich. Sprawa ta bywa niekiedy przyczyną dyskusji między jednostkami administracji państwowej a obywatelami. Chodzi tu przede wszystkim o to, czy kobiety mają być nazywane formami żeńskimi utworzonymi od nazwisk męskich, czy też po prostu — formami nazwisk męskich, a więc czy mamy mówić i pisać: *pani Pietrzakowa*, *panna Pietrzakówna*, *pani Zarębina*, *panna Zarębianka*, czy też *pani Pietrzak*, *panna Pietrzak*, *pani Zaręba*, *panna Zaręba*. Za pierwszym rozwiązaniem przemawia długoletnia tradycja językowa, za drugim — praktyka stosowana dziś powszechnie przez urzędy oraz niechęć samych kobiet do podawania w postaci słowotwórczej na-

zwiska — informacji o swoim stanie cywilnym, niechęć do określania się nie wprost, lecz poprzez przynależność do ojca lub męża.

Uchwała Komisji Kultury Języka PAN z 1957 roku ustala, że nazwiska pochodzenia rodzimego będące historycznymi przymiotnikami lub imiesłowami przybierają na określenie osób płci żeńskiej końcówki żeńskie, np. *Kowalski — Kowalska, Janicki — Janicka, Zawadzki — Zawadzka, Zastawny — Zastawna, Zielony — Zielona, Bury — Bura, Malowany — Malowana, Odlewany — Odlewana, Wrzący — Wrząca*. Dotyczy to nazwisk zarówno żon, jak i córek. Jest to zasada słuszna, opierająca się na wielowiekowej tradycji języka polskiego i obowiązująca do dziś. Urząd Stanu Cywilnego ma więc podstawę do podjęcia takiej decyzji, o jakiej była mowa w liście pani Ireny Lewy.

Wchodzą tu jednak w grę dodatkowo trzy sprawy. Po pierwsze nie tworzymy form żeńskich od nazwisk pochodzenia obcego zakończonych na *-y* lub *-i*. Tak na przykład nazwiska typu *Hodolany, Mandolani* są używane na określenie zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Nazwisko *Lewy* jest pochodzenia albo rodzimego (jest wtedy genetycznie tym samym wyrazem, co przymiotnik pospolity *lewy*), albo obcego. Wystarczy tu przytoczyć nazwisko chociażby *Armanda Levy*, francuskiego dziennikarza, który był przyjacielem i sekretarzem Mickiewicza towarzyszącym mu w podróży do Konstantynopola. Ponieważ bardzo trudne lub wręcz niemożliwe jest rozstrzygnięcie, czy w danym wypadku mamy do czynienia z nazwiskiem *Lewy* pochodzenia rodzimego, czy też obcego, uważam, że od omawianego nazwiska nie należy tworzyć form żeńskich.

Po drugie samo brzmienie formy *Lewa*, wydaje się autorce listu ośmieszające. Twierdzenie to jest może zbyt kategoryczne, jednakże w jednym ze znaczeń przymiotnika *lewy, lewa, lewe* są rzeczywiście zawarte treści o zabarwieniu niepozytywnym. Mam tu na myśli znaczenie: «podrabiany, nieprawdziwy», np. *lewe dokumenty*. Użycie formy męskiej nazwiska w odniesieniu do kobiety pozwala w pewnym stopniu uniknąć tych niepożądaných asocjacji, pozwala traktować omawiany wyraz tylko jako formę nazwiska.

Jest wreszcie wzgląd trzeci przemawiający za pozostawieniem formy męskiej na określenie niewiast. Chodzi o to, że we współczesnym języku polskim pojawia się bardzo wyraźna tendencja do nietworzenia form żeńskich od niektórych typów nazwisk. Formy typu *Pietrzakowa, Adamczykowa, Strocznikowa, Nagórkowa, Basarowa, Sidłowa* utworzone od nazwisk męskich: *Pietrzak, Adamczyk, Strocznik, Nagórko, Basara, Sidło* są używane przede wszystkim w stosunkach nieurzędowych. Natomiast w stosunkach oficjalno-urzędowych powinniśmy dać pierwszeństwo formom męskim. Dotyczy to zwłaszcza tych sytuacji, kiedy w kontekście mamy do czynienia z innymi znamionami świadczącymi o żeńskiej funkcji męskich form nazwiska. Znamieniem tym może być imię, takie rzeczowniki, jak

pani, obywatelka, oraz żeńska forma orzeczenia, np. Danuta Ciepły, Zofia Pietrzak, pani Zastawny, obywatelka Nagórko, Wrzący przyszła. Wielką zaletą takiego rozwiązania jest jednoznaczność. Dlatego też jest ono najbardziej godne polecenia. Powoli toruje sobie ono drogę, by w niedalekiej przyszłości stać się normą w skali ogólnokrajowej.

M. S.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO“

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

rocznie zł 60.—

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeratę **na kraj** przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki **za granicę**, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.